Nr. 63 Lwów — Niedziela dnia 18 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazem. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Dziś: G. 6 Kwietnia | N. 1 Post
Jutro: ś. Józefa Obl. | Wasylya M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 6 m. 16 | Zachód „ 6 „ 1
Długość dnia g. 11 m. 45 | Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 marca.

W Zalitawii powstała kopia dość głośnej sprawy deputowanego do Rady państwa i profesora gimnazyalnego Spincica, który nieformalnie pomieszał obowiązki posła z obowiązkami urzędnika państwowego i za to jeszcze za czasów urzędowania ministra Gautscha otrzymał dymisyę. W wiedeńskiej Radzie państwa usiłowali przyjaciele Spincica przedstawić ten wypadek jako naruszenie przez b. ministra nietykalności poselskiej, jednakże olbrzymia większość Izby nie zgodziła się z tem zapatrywaniem i Spincicowi pozostało jedynie liczyć na łaskę monarchy.

Otóż zupełnie to samo stało się teraz z profesorem zagrzebskiego uniwersytetu Brescenszkym. Był on niegdyś sekretarzem bana i wtedy należał do gorliwych zwolenników zgodnego pożycia z Węgrami, ale zostawszy profesorem uniwersytetu nagle zmienił swe polityczne zapatrywania, stał się panslawistą tej barwy, co biskup Strossmayer, zaprzyjaźnił się z ks. kan. Rackym, prezesem kroackiej akademii nauk — z tym samym, który układał się z rządem rosyjskim o sprowadzenie do Królestwa Polskiego „słowiańskich“ księży. — Jako jaskrawy szowinista kroacki, Brescenszky stał się znakomitością, a w końcu głową sejmowej opozycyi. Dwanaście lat był on królewskim urzędnikiem i zarazem nieubłaganym wrogiem królewskiego rządu, co jest bądź co bądź zjawiskiem dość oryginalnem i świadczącem niepochlebnie o tym profesorze, który nigdy sam nie pomyślał o wyjściu z tak fałszywej sytuacyi. Naraszcie rząd pomyślał za niego o tem. Brescenszky, na pogrzebie ks. kan. Racky'ego, wygłosił mowę panslawistyczną, w której o węgierskiem państwie wyraził się z ogromną nienawiścią, a wszystkie swe nadzieje patryotyczne pokładał w Rosyi, która — mówił on — przyjdzie i zrobi porządek za Litawą z Węgrami, a przed Litawą z Niemcami i innymi wrogami wszechsłowiaństwa. Mowa ta ogromne zrobiła wrażenie między młodzieżą, Słoweńcom, Dalmatyńcom, ale w Peszcie wywołała niesmak. Minister oświaty hr. Czaky, porozumiawszy się z rządowem stronnictwem, posłał Brescenszkyemu dymisyę. Więc teraz kroacka opozycya krzyk podniosła, bo profesor miał prawo mówić, co mu się podobało, gdyż jest posłem.

Angielski gabinet wpadł we własną pułapkę i porażki doznał na samym wstępie do urzędowania. Od kilku miesięcy wytrwale agitował on przeciw izbie lordów, podburzając narodowe masy na jej reformę, aby z instytucyi dziedzicznej zmieniła się w wybieralną. Prawdopodobnie rząd na seryo nie myślał o takiej reformie, która bez zgody lordów przeprowadzoną być nie może; deklamował o niej tylko dlatego, aby lordów nastraszyć i skłonić ich do przyjęcia innych reform; ale ci wszyscy, którzy z zadowoleniem słuchali tych deklamacyi, mieli prawo wierzyć w ich szczerość i mogli żądać, aby one urzeczywistniły się w czynie. Gladstone ustąpił, lecz zostali wszyscy jego gabinetowi koledzy, wszyscy ci, którzy właśnie najdosadniej przemawiali na różnych zgromadzeniach przeciw dziedziczności izby lordów, więc sądzili, że za Gladstone'a, obowiązuje gabinet i teraz, zwłaszcza że nowy premier Rosebery, na klubowem zebraniu rządowego stronnictwa, rzekł w przededniu otwarcia nowej sesyi parlamentu, że jego zdaniem „złota izba“, wyższa izba lordów, jest anomalią i poważnem niebezpieczeństwem dla kraju. Zatem nie można dziwić się temu, że ci wszyscy, którzy szczerze pragną zniesienia dziedziczności „złotej izby“, wzięli Rosebery'ego i cały gabinet za słowo.

Tak stały rzeczy przed otwarciem nowej sesyi parlamentu, co nastąpiło 12 bm. Po zwyczaju, gabinet wystąpił z programem robót prawodawczych, ujętym w formę mowy tronowej. Ku powszechnemu zdziwieniu, nie było w niej jednak ani słówka o zamierzonej reformie izby lordów, nadto zaś była jeszcze jedna niespodzianka, powiedziano mianowicie o autonomii irlandzkiej, że gabinet uważa ją za potrzebną, co więcej, sądzi, że decentralizacya władzy powinna być zastosowana również do Szkocyi i Walii, ale jest przekonany, że tak ważna sprawa powinna być wzięta pod rozwagę i załatwiona dopiero wtedy, gdy sami Anglicy, stanowiący podstawę organizmu państwowego, uznają jej sprawiedliwość. Cóż więc z tego wynika? Oczywiście to, że o Irlandyi, Szkocyi i Walii ma stanowić tylko właściwa Anglia, chociaż i tamte trzy kraje wysyłają deputowanych, że zatem są w Brytanii obywatele pierwszej klasy, uprawnieni do rządzenia całością, i obywatele klasy drugiej, którzy nie mają prawa decyzyi, gdy idzie o ich własne kraje. Gladstone inaczej tę sprawę rozumiał. Opozycya, złożona z angielskich radykałów, wallijskich przeciwników państwowego kościoła, szkockich autonomistów, wreszcie Irlandczyków, a opierająca się na parlamentarnej regule, chciała [illegible] żądania tej większości. Rosebery postępuje inaczej: żądań tej większości nie odrzuca, ale odmawia jej prawa do decydowania o nich, gdyż to — według niego — jest przywilejem samych Anglików. Gdzież tedy zasada parlamentarna, zalecająca opierać się na cyfrze? gdzie podstawowe prawo, że wszyscy obywatele są równi w obec konstytucyi? Nie myślmy jednak, że Rosebery jest jakimś rewolucyonistą. Bynajmniej! On po prostu dał do zrozumienia unionistom liberalnym, którzy od Gladstone'a się oderwali i poszli ręka w rękę z torysami właśnie z powodu autonomii irlandzkiej, że nic im nie przeszkadza wrócić do rządowego obozu, bo jeśli oni zechcą, to Irlandya nie dostanie autonomii, choć ta kwestya będzie stała ciągle na wokandzie. Oczywiście podobało się to unionistom i torysom. Rozbierając wszystko, co mówił Rosebery, a co wstawił do mowy tronowej, wyjdzie się na to, że to widocznie dobry gracz: co innego prawi różnym radykałom [illegible], a co innego robi i to robi tak, że [illegible] pochwalić go może. Więc też izba lordów bez dyskusyi uchwaliła w odpowiedzi na mowę tronową adres do tronu, przychylny dla gabinetu. Ale co innego stało się w izbie gmin.

Tam Irlandczycy, zebrawszy się na naradę, uchwalili jednogłośnie, że z takim rządem iść nie mogą, bo on widocznie chce na zawsze zrzucić z widowni kwestyę autonomii. Po pierwszy raz przy tej sposobności złączyli się Parnelliści z mac-carthystami znowu w jeden zastęp i zwrócili się przeciw rządowi. Wnet potem w pełnej izbie wódz radykałów Labouchere nastawił na rząd jego własną pułapkę. Ponieważ wszyscy ministrowie ciągle na zgromadzeniach prawili o potrzebie zreformowania izby lordów, więc on zaproponował taką wstawkę do adresu do tronu: „W [illegible] mogą brać udział tylko wybrańcy narodu“ [illegible] ani mianowani członkowie izby lordów. Jest to właśnie to, czego [illegible], bo za tem ciągle gardłowali. Tymczasem gabinet zaprotestował przeciw takiej wstawce. Zapytano go, dlaczego, a wówczas minister Harcourt jął długo wywodzić, że tak ważną sprawę trzeba zostawić rządowi, niech on sam wybierze chwilę i sposób rozwiązania tej kwestyi, naglić go nie należy. Labouchere odpowiedział, że przecież nikt od rządu nie żąda wniosku zreformowania izby lordów wbrew jego woli, [illegible] ani sposobu załatwienia sprawy, tylko izba chce wypowiedzieć swe życzenie, tembardziej godziwe, że z niem zgadzają się wszyscy ministrowie. I tu Labouchere począł cytować niedawne przemówienia na zgromadzeniach Harcourta, Morleya, Asquitha, Rosebery'ego, słowem wszystkich ośmiu ministrów. Skonfundowanie było ogromne, a potem porażka rządu: 147-miu głosami przeciw 145-ciu przyjęto wstawkę Labouchere'a. Wódz toryów Balfour zaraz zapytał ministrów, co oni po takiem głosowaniu myślą uczynić, a na to Harcourt niewiele odpowiedział: „Dalej rządzić!“ Jakże ogromnie, stosownie do potrzeby, zmieniają się przekonania! Kiedy parę miesięcy temu izba lordów odrzuciła wszystkie rządowe bille, uchwalone w izbie gmin, i kiedy wówczas żądano, aby gabinet ustąpił, to rząd oświadczył, że dopóki ma większość w izbie gmin, dopóty stać może, gdyż wotum izby lordów nic nie znaczy. Teraz zaś na odwrót, izba gmin przegłosowała ministrów, lecz oni [illegible], bo izba lordów przyjęła adres! Do takich absurdów doszedł parlamentaryzm nawet tam, gdzie powstał, rozwinął się i służył za wzór innym narodom, a doszedł do tego [illegible] socyalne, t. j. te, które rozbijają naród, nawet dzielą go na wrogie warstwy, podczas gdy dawne kwestye wynikały zawsze z [illegible], że trzeba jak najbardziej skupiać cały naród w jedną falangę, aby na zewnątrz był potężny.

Sytuacya parlamentarna w Anglii tak się tedy przedstawia: u steru stoi gladstoński gabinet, choć bez samego Gladstone'a, ale gladstońskiej większości już nie ma, ustępują z niej radykaliści i Irlandczycy, zostaje tylko garść liberałów ściśle angielskich, których gabinet [illegible] samorząd irlandzki z musu, aby mieć inne reformy. Natomiast do rządowej większości przybyć mogą unioniści liberalni, dawni przyjaciele Gladstone'a, a teraz przyjaciele oni Rosebery'ego, jak Labouchere'a i Irlandczyków. Dlatego głosowanie nad wstawką radykalistów nie spowodowało upadku gabinetu. Na trzeci dzień odrzucono tę wstawkę, a zatem rząd otrzymał wotum zaufania, ale już od innych stronnictw, od tych właśnie, które samorządu irlandzkiego nie chcą, a na inne reformy bardzo krzywo patrzą, a jeśli na nie się zgodzą, to z wielkiemi zmianami. Wraca tedy Anglia do czasów Beaconsfielda, wróci zapewne i Irlandya do terroryzmu band księżycowych i politycznych mordów na ulicach Dublina. Wszystko, nad czem daremnie mozolił się Gladstone i co miało tę jedynę zaletę, że Irlandya, pełna oczekiwania, ucichła, będzie związane sznurkami i rzucone na dno mętnej Tamizy. Ale po latach powtórnych doświadczeń znowu się stamtąd wynurzy i wzięte będzie w ręce może wytrawniejszego męża stanu, niż Gladstone.

Filipika Eima.

Piszą z Wiednia 15 marca:

W parlamencie austryackim od 30 lat wygłoszono bardzo wiele miernych mów, w każdym razie o wiele więcej, niż dobrych i świetnych. Ale w mierności wszystkich swoich szanownych poprzedników stanowczo przewyższył swym dzisiejszym odczytem młodoczeski poseł E i m. Według zwyczaju, przez kilka tygodni przygotował on „mowę“ *de omnibus rebus et quibusdam aliis.* Jako pierwszy mówca, przystąpił on do jednego z pulpitów na ławach młodoczeskich, na którym spoczywał starannie paginowany ogromny rękopis. Otoczyło go z wszystkich stron grono posłów młodoczeskich, aby tem wygodniej mógł, wbrew regulaminowi, odczytać swą „mowę“. I czytał ją z ponurym, teatralnym patosem, który nie omieszkał wywołać powszechnej wesołości. Odczytana w ten sposób mowa jest jakoby kroniką, wyjętą z starego lub młodego *Kikiriki,* zabarwioną brukowemi plotkami, do których poseł młodoczeski z swych czasów reporterskich czuje widocznie silny nałóg, dalej cytatami z „Złotych ziarnek“ Buchtmana, kalemburami zdumiewającej płytkości, igraszkami w synonima — słowem tem wszystkiem, czem nie powinna być jako tako poważna mowa parlamentarna. Jeżeli p. Eim takimi odczytami zjedna sobie oklaski swoich wyborców, to trzeba im powinszować niepospolitej skromności w wymaganiach. Ale że taka mozaika komunałów nie wstrząśnie gabinetem, ani koalicyą stronnictw umiarkowanych, to rzecz pewna. Prawda, że koalicya byłaby zbyteczna, gdyby frakcye radykalne składały się z samych niewinnych „mężów stanu“ tego kalibru, co poseł Eim. Ponieważ niestety tak nie jest, koalicya dopisze nawet po dzisiejszej jego mowie.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 14 marca.

Obradowano w Izbie więcej, niż $4\frac{1}{2}$ godziny i załatwiono na posiedzeniu, które się przeciągnęło do północy zaledwie d w a paragrafy ustawy o handlu na raty. Daje to wyobrażenie o sprzeczności poglądów na tę nowelę. Mieliśmy w Izbie zawsze te same objawy, ilekroć rząd występował w obronie osób ekonomicznie słabszych, a bezlitośnie wyzyskiwanych przez kapitał czy to w formie lichwy pieniężnej, czy w formie gorszej może jeszcze lichwy kupieckiej.

Przedłożenie o lichwie, mimo, że ustawa poprzednio zaprowadzona w Galicyi wydała już była najlepsze rezultaty, spotkało się swojego czasu z temi — prawie dosłownie: temi samemi zarzutami, co dziś przedłożenie o handlu na raty. Zawsze jedna i ta sama koterya manczesterska, która bezwględną wolność wyzysku nazywa wolnością pracy i która zbogacenie się tłómaczy energią i oszczędnością, a ucisk słabszych prawem natury, zawsze jedna i ta sama część lewicy staje w opozycyi przeciw wszelkim usiłowaniom państwa, dążącym do ochrony osób wyzyskiwanych.

Wczoraj chodziło przedewszystkiem o paragraf siódmy nowej ustawy. Paragraf ten grozi karą aresztu od miesiąca aż do roku i grzywną od 100 do 2000 złr. temu, kto narzuca lekkomyślnym, nierozumnym (Verstandesschwach) i niedoświadczonym konsumentom towary na raty i namawia ich do kupna, przekraczającego w i d o c z n i e (offenbar) ich gospodarczą zamożność, albo też kto każe sobie płacić takie ceny, że przewyższają one niepomiernie (masslos) wartość rzeczy sprzedanej.

Otóż paragraf ten nie podoba się sferom giełdowym; chciałyby one poprawkami sprowadzić go do zera. Więc poseł Stohr domagał się, aby owa kara wymierzaną była tylko wtedy, „jeśli te interesa ratalne są tego rodzaju, iż spowodować mogą ekonomiczną ruinę nabywcy.“

Dodatek ten rozszerzyłby nadzwyczaj granice wolności wyzysku. Bo łatwo ajentowi kupca wiedeńskiego wybierać sobie na prowincyi w Galicyi nieco zamożniejsze ofiary (urzędników, oficyalistów, nauczycieli etc.) i udzielać im kredytu na towary w ratach sprzedane. Operacya na kilkadziesiąt lub nawet na parę set reńskich nie doprowadzi tych ludzi jeszcze do ekonomicznej ruiny.

Minister Schönborn bronił też paragrafu w formie przedłożonej przez rząd i komisyę i stanowczo zaprzeczał twierdzeniu giełdowiczów, że uczciwy kupiec ucierpi wskutek tej ustawy. Przepowiadano przecież, że i kredyt ucierpi po ustawie przeciw lichwie, ale się te przepowiednia wcale nie sprawdziła. Rząd musi bronić słabszych, nieobznajomionych z prawem i lekkomyślnych konsumentów, którzy podpisują częstokroć kontrakta, nie wiedząc, co w nich zawartem jest, a równocześnie ustnie zastrzegają sobie niektóre prawa, nie domyślając się, że takie zastrzeżenia żadnej wartości nie mają. Ajenci namawiają bardzo często odbiorców do zakupywania rzeczy, których nie potrzebują, a nadto podsuwają im warunki w sposób graniczący z oszustwem.

Minister na poprzedniem posiedzeniu powoływał się był na orzeczenie Izby handlowej w Wiedniu ale cytował tylko te ustępy orzeczenia, które popierają przedłożenie. Na to Wrabetz (z lewicy) zarzucił ministrowi, że „cytuje ratami orzeczenie Izby handlowej.“ Minister wczoraj odpowiedział, że nie czuje się wcale obowiązanym cytować całego orzeczenia, „przytacza, co za jego przedłożeniem przemawia; przeciwne przedłożeniu ustępy mogą sobie inni przytaczać.“

Poseł Piniński jeszcze raz bronił całego przedłożenia i paragrafu będącego w mowie, a przedewszystkiem odparł więcej hałaśliwe, niż umotywowane zarzuty pewnej części publicystyki, zwłaszcza wiedeńskiej, że komisya, która projekt wypracowała, służy tylko reakcyi.

Nie pojmujemy w ogóle tych zarzutów. Są one tak błahe, tak okruchami frazesów żyjące, że wcale na odparcie nie zasługują. Faktem jest, że handlarze, sprzedający na raty, robią często ogromne majątki mimo wielkich kosztów utrzymania ajentów, anonsowania, prowadzenia sporów ze stronami, mimo strat dochodzących — ja to wiem i przytaczam z cyfr niektórych dobrze mi znanych przedsiębiorstw — do 30% obrotu rocznego. Faktem jest, że ajenci otrzymują często pierwsze dwie raty — z dwunastu! — jako honoraryum, to znaczy 16% ceny towaru! Faktem jest, że handlarze zadowalniają się ściągnięciem 8—9 rat z 12, a reszty dochodzą wprawdzie sądowo, ale w kalkulacyi swego interesu uważają je z góry za stracone (a więc 25 — 33%!!). Cóż moralnie wart interes oparty na możliwości strat 33% i płacy ajentów 16%, a niosący przytem zyski ogromne? W jakim to handlu artykułów codziennego życia mamy przykład podobnych obliczeń „kosztów interesu“ dochodzących do 50%?

Mówiono, że konsument zakupiwszy zwierciadło, zegar, obraz (naturalnie: nędzny olejodruk) i t. d. musi oszczędzać potem, aby płacił raty. Piękna pobudka oszczędności! Zboga ać ona ma przedsiębiorcę, który najlichszy daje towar, a konsumentowi dostarcza przedmiotu, który on, gdyby płacił gotówką, dostałby o połowę taniej. Łatwo zrezygnować można z tak cennych pobudek oszczędności i z tej dwuznacznej łatwości wyposażenia robotnika, który koszuli nie ma, brzydkiemi oleodrukami, zielonawo-żółtemi zwierciadłami i zegarkami chodzącemi zawsze fałszywie. Każdy z nas pragnie rozwinąć oszczędność u ludu, ale niechże ona obróconą zostanie na drogi zbawienne, niech biedny wyrobnik uczy się oszczędzać także i w zakupywaniu przedmiotów, nie koniecznie mu potrzebnych, a grosz ciężko zapracowany oddaje do kas pocztowych, czy innych kas oszczędności, a nie do kieszeni ajentów i przemyślnych uszczęśliwiaczy i krzewicieli kultury w meblach, strojach i sprzętach domowych.

Paragraf dziewiąty przedłożenia wyjmuje z pod nowej ustawy handel książkami i artystycznemi reprodukcyami — poddaje natomiast pod tę ustawę sprzedaż ratalną papierów państwowych i losów, o ile nie posiadają specyalnych przywilejów.

Dr. Exner wniósł przy tym paragrafie dodatek, aby wyjęto także z ustawy maszyny, motory i narzędzia służące przemysłowym celom.

Dodatek ten ma pewne uprawnienie. Zakupno bowiem narzędzi pracy ma znaczenie produktywne. Nieraz rzemieślnikowi, choć płaci o wiele drożej za maszynę (n. p. do szycia) wyświadcza się tem już przysługę, że maszynę, czy narzędzie mu potrzebne otrzymuje o rok, albo i więcej wcześniej, niżby był w stanie zakupić je gotówką. W czasie tym produkuje i wytwarza pewne wartości. Nadto handel tymi motorami i narzędziami spoczywa po większej części w ręku fabrykantów i firm poważniejszych, a rzadko tylko przechodzi przez manipulacyę pośredników, na których wyzyskiwanie podnoszą się tak słuszne skargi.

W komisyi budżetowej minister Schonborn odpowiadał na interpelacye dr. Herolda w kwestyi awansów urzędników i stosunku obrony do sądów karnych. Minister przyznał, że czuć się daje brak odpowiednich budynków na sądy w niektórych powiatach i obarczenie sędziów, któremu jednak zaradzić można tylko zwolna z biegiem lat. Awans urzędników sądowych następuje obecnie w Czechach po 17 — 18 latach, czasem wyjątkowo

---

60)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK
POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Tak jechali Nilem aż do miasta Szaszotep Tu wyszli na ląd i jakieś uśmiechnięte psy zaprosiły ich na piwo do gospody. Piwo było zaczarowane i nasi chłopcy wszyscy padli jak nieżywi na podłogę. Ani przytomności nie mieli, ani głowy, ani ręki podnieść nie mogli. Kiedy się obudzili, byli w łańcuchach przykuci do ściany, dziwnie osłabieni. Potem przez trzy dni nie dawano im nic jeść, a dawano pić tylko wodę, aż posłabli ze wszystkiem. Wtedy przykuto ich do długiego łańcucha i popędzono jakby jakie zwierzęta, przez pustynię, nie wiedzieć dokąd. Szli, odtąd zawsze nadzy, piętnowani, ogoleni, przez piaski i skały, przez okolice, w których nie było ani drzewa ani trawy. Dostawali jeść tyle tylko, aby nie pomarli i srogie pragnienie paliło ich wnętrzności. Wielu zginęło w długiej drodze przez pustynię; wielu przyszło jednak po dwu tygodniach pochodu do okropnego miejsca, gdzie ogromna, szpiczasta, czarna skała, sterczy wśród skamieniałego morza poszarpanych skał żółtych i popielatych. Tu zastali naród cały skazańców, mężczyzn i kobiet, przykutych do pracy najokropniejszej około wydobywania i obrabiania tej bryły, którą oto do Teb przywleczono. Głód i choroba są sępami szarpiącemi nieustannie jelita tych skazańców, świst bicza jest muzyką, która im we dnie i w nocy przygrywa, śmierć jest jedynem możliwem dla nich wybawieniem, a grabarzami dla nich są sępy i hyeny, psy i szakale.

Hak umilkł znowu i grobowe milczenie zaległo biesiadną salę. Po chwili odezwał się Lucynus:

— I nietylko gromadę Afrona uwięziono i sponiewierano w ten sposób. Achab przysięga się, że widział mnóstwo ludzi naszych ginących z pragnienia i z ciągłej męki, po wszystkich kopalniach i kamieniołomach, z których Faraonowie wydobywają skarby swoje. Egipcyanie kłamią zawsze, kiedy powiadają, że synów Północy karzą tem jedynie za nieposłuszeństwo, albo za swawolę, że ich odprawiają ze służby. Skoro się nieszczęśni oddalają od towarzyszy swoich, dostają się w łapy katów najokrutniejszych. I taki los czeka nas wszystkich.

— A to znowu dlaczego? — zawołał Danaus niecierpliwie; — źle robi Faraon, że nie dotrzymuje nam słowa i że karze naszych srogo i wiarołomnie. Pójdę z nim o tem mówić i wypomnę mu to w twarz. Ale ci, którzy poszli na mękę, zawsze coś wpierw przewinili wedle głupich praw tego kraju; bogaczowi zabrali z piwnicy wino na to, aby raz przecie posłużyło ludziom do rozweselenia, dziewczynę zmusili gwałtem do miłości bohaterów, nieprzyjaciela ubili, albo dom jemu podpalili. Faraon przyrzekł nam, że będzie nas stroił, poił, karmił, obdarowywał i dotrzymuje hojnie obietnicy, a wymaga od nas nawzajem, abyśmy mu służyli w czasie wojny i abyśmy się w czasie pokoju zachowywali spokojnie, według brzmienia praw egipskich. Trzebaż nam się tego trzymać, a będzie nam dobrze i nikt nas nie wyszle do pustyni na bydlęce roboty.

Lucynus rzekł na to:

— Znowu tak mówisz, Danausie, jak mówiłeś po śmierci Aja, kiedy namawiałeś nas do tego, abyśmy zaprzestali dalszej walki i abyśmy wstąpili do służby Ramzesowej.

— I czyście źle wyszli na tem? Czy nam teraz gorzej w Tebach, jak wtedy, kiedyście wiecznie stali w obozie, otoczeni zewsząd przez nieprzyjaźne tłumy.

— Nam tu dość dobrze, ale Afronowi i jego towarzyszom gorżko.

— Afron i jego towarzysze zawinili w obec Faraona.

— Małą popełnili winę, a Faraon przyrzekł im, że powrócą do swojej ojczyzny nie nagabywani przez nikogo; myśmy zaś widzieli jak Ramzes dotrzymał obietnicy i trwoga okropna przebiegła po naszych stawach na ten widok. Pomyśleliśmy sobie, że rabunek, za który tę ponoszą karę, był niczem w porównaniu z naszemi dawnemi czynami, kiedyśmy usiłowali Egipt podbić i na naszą przemienić własność, że Faraon, który im nie przebaczył, i nam nie przebaczy, że nas wszystkich powoli omota w zaczarowane siecie egipskiej mądrości i że nas zgubi, że z nas zrobi juczne bydlęta Egipcyan, ginące pod kijem.

Głośny szmer przyzwolenia, który się po całej rozległ sali, dowodził tego, że wszyscy Grecy, oprócz obydwu hetmanów, myślą meinaczej, jak wódz Tyrzenów. A Hak dorzucił jeszcze słów kilka.

Rzekł:

— I kto nie ślepy z umysłu, ten widzi, że nas usuwają coraz bardziej na bok, że doznajemy coraz mniej łaski, że coraz mniej mamy zaufania, że wchodzimy powoli w łapkę, w której przepadniemy.

— Być może — odparł Danaus, — ale co chcecie, abyśmy zrobili?

— Powstańmy, odnowimy wojnę, a ty bądź naszym wodzem, bo tyś najmądrzejszy.

— Mówicie, żem ja najmądrzejszy, a chcecie, abym zrobił to, co mniemam być głupstwem. Przed kilkoma laty dziękowaliście mi za to z płaczem, żem was wybawił od pewnej śmierci, która wam zaglądała w oczy, kiedyście byli zewsząd osaczeni przez Egipcyan i kiedy nas ścigano na podobieństwo dzikiego zwierza. A teraz sprzykrzyło wam się życie i bezpieczeństwo i chcecie znowu boju i pewnej śmierci?

— Bo to bezpieczeństwo nie wydaje nam się zbyt bezpiecznem, — odezwał się na to Lucynus.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dopiero po służbie 20-letniej. Uprawnione są też skargi dyurnistów i rząd zastanawia się nad ich usunięciem, gdyż płace dzienne po 50 centów, jakkolwiek zdarzają się rzadko, jednak w ogóle nie powinny się wydarzać.

Stosunek obrony do sądów odmalował dr. Herold dość czarno, korzystając z kilku głośnych wypadków, jakie się zdarzyły ostatniemi czasy. Obrońca nie ma wpływu na tok śledztwa karnego, jego działalność poczyna się w chwili, kiedy gotowe jest oskarżenie oparte na pewnych— prawem nie dających się nawet skontrolować — podstawach, utrudnia bardzo stanowisko obrońcy. Dało się to uczuć w ostatnim procesie przeciw Omladinie. Nadto w kwestyi utrzymania języka niemieckiego przy sądzie najwyższym i w korespondencyi sądów między sobą, upatruje dr. Herold powolną, a ciągłą dążność rządu do zniweczenia praw przyznanych w ustawach zasadniczych.

Na to minister Schönborn w odpowiedzi swej wyraźnie uznał równość obrony z prokuratoryą. Ma on bardzo wysokie pojęcia o zadaniu obrońcy i zawsze przestrzegać będzie, aby postulaty nauki i sprawiedliwości w tym względzie nie zostały naruszone Pewne nierówności wypływają nie z tendencyi administracyi, ale ze samego tenoru procesu karnego. Referat prezydenta sądu karnego w Wiedniu o obrońcach jest wyrazem osobistych poglądów tego prezydenta i przeznaczony był tylko do wiadomości władz przełożonych, a tylko w skutek pożałowania godnej niedyskrecyi dostał się do pism. Językowa kwestya wcale nie ma charakteru politycznego w sądownictwie. Używa się języka niemieckiego z czysto opportunistycznych powodów, aby utrzymać jednolitość zarządu sądowego, nikt jednak nie myśli o ukróceniu praw narodowych, a tem mniej nie chce nikt obrażać żadnego narodu.

O sądach nowych w Galicyi, których się tak długo wyczekuje, a których otworzenia (w Podwołoczyskach, Pomorzanach, jak i przebudowania sądu obwodowego w Przemyślu) domagał się na nowo hr. Piniński, pan minister nic nie wspomniał. Natomiast pocieszał posła Gregorcica (Słoweńca z opozycyi), że referaty w języku słoweńskim z rozpraw przed sądem najwyższym na razie wprawdzie nie mogą być jeszcze wydawane, bo używanie języka słoweńskiego w ostatnich dopiero latach wzrosło, ale że rząd dąży do zaspokojenia potrzeb i w tym kierunku.

Na tem samem posiedzeniu minister obrony krajowej zapowiedział większe uwzględnienie stron cywilnych w procesach karnych przed sądami wojskowymi i wydawanie im odpisu wyroku, aby nie powtórzyły się zażalenia podobne, jak w wypadku Buresch-Knoth, gdzie krewni zamordowanego przez kapitana Burescha Knotha na prośbę o odpis wyroku otrzymali surową odpowiedź od policyi i zakaz nie nagabywania sądów wojskowych. O kodyfikacyi nowej ustawy karnej nie ma co na razie mówić, gdyż za wielkie dziś panuje uprzedzenie i rozdrażnienie przeciw armii. Pogłoska, że jednoroczni ochotnicy po złożeniu egzaminu mianowani będą tylko kadetami, jest nieprawdziwą; brak bowiem zawsze jeszcze oficerów rezerwowych, a w razie wojny armia musi mieć dostateczną ich liczbę na zapełnienie powstających luk.

Z kontraktów kijowskich.

Z Kijowa piszą:

Chociaż oficyalne otwarcie kontraktów naznaczonem zostało na dzień 5 lutego, w całem mieście objawiał się już przedtem ruch i ożywienie. Najwcześniej przybyli oficyaliści szukający miejsca, za nimi dopiero reszta interesantów. Oprócz posad prywatnych otwarło się ich kilka w najważniejszych instytucyach akcyjnych i finansowo-przemysłowych. Naprzykład wszystkie stanowiska dyrektorów zarządu bankowego w miejscowym banku ziemskim, dalej miejsce głównego dyrektora w kijowskim banku handlowym i kilka mniejszych stanowisk. W pierwszych tygodniach panował w handlu zbożowym zastój, którego nawet liczniejszy później zjazd odbiorców nie zdołał zupełnie usunąć. Na zboże prawdziwe popyt mały, ale za to rozwinął się tu dość oryginalny handel na zboże — jak je tu nazywają — nieprawdziwe, mianowicie na surogaty, o które dawniej nikomu nie przyszło na myśl się pytać. Ruch ten zaczyna się od roku 1891. Wówczas wobec nieurodzajów w niektórych guberniach i drożyzny pszenicy i żyta zaczęli żydzi skupować kąkol, mleć go na mąkę i mięszać z mąką żytnią i pszeniczną. Obecnie bardziej jest poszukiwanym groszek polny, którego wskutek deszczów zeszłorocznych w pszenicy jest pełno. Zwykle starannie przez rolników usuwany, stał się dziś groszek polny produktem handlowym, którego cena przewyższa nawet cenę wyki. Gdy bowiem ta ostatnia dochodzi od 25 do 30 kop. za pud, pierwszy kosztuje 80 kop. lub nawet rubla za pud. Zapewniają wszakże na pociechę miejscowych konsumentów, że artykuł ten przeznaczony jest dla zagranicy.

Kulminacyjnego punktu doszedł zjazd kontraktowy w końcu lutego. W ogóle transakcye w porównaniu z zeszłym rokiem nazwać można miernemi. Spekulantów zamiejscowych o połowę mniej jak zwykle, a w dodatku nabywają oni niechętnie przyszłoroczną pszenicę, płacąc za nią do 60 kop. za pud, gdy miejscowe młyny 65 kop. ofiarują. Dlatego też postawa rolników jest przeważnie wyczekującą.

Ożywiona w pierwszych dniach spekulacya zagranicą nasionami buraczanemi ucichła prawie zupełnie, widać nawet znaczną tendencyę do zniżki. Podobno ustało zapotrzebowanie w Niemczech i Francyi, gdzie miejscowa już wystarcza produkcya, a z drugiej strony dopuszczali się dostawcy nadużyć, które odbiorców zniechęciły. Na zniżce tej zarabiają jedynie cukrownie, które dotąd w nasiona do sadzenia nie były zaopatrzone. Brak stanowczości w handlu zbożowym wpływa także na dzierżawy. Po raz pierwszy zawartemi zostały umowy dzierżawne, w których norma czynszu oparta jest na cenie obecnej zboża, z tegoż zwyżką ma się podwyższyć, w razie jednak zniżki pozostaje niezmienioną. Pierwszy to przykład wspólności zysków dzierżawcy z właścicielem. Zastój zupełny zapanował w handlu nawozami sztucznemi. Podobne stosunki objawiają się w dziale maszyn i narzędzi gospodarczych. Charakterystycznem jest, że spekulanci, którzy rolnikom proponowali z początku transakcye z potrąceniem pewnego quantum od ceny w dniu odstawy, obecnie boją się popaść pod zarzut lichwy, kupują tylko po rzeczywistej cenie, lub w razie, gdy rolnik więcej pieniędzy potrzebuje, pożyczają na weksle.

Życie towarzyskie ku końcowi staje się bardziej ożywionem. Choć po większej części obywatele przyjechali sami bez żon i dzieci, ścisk w hotelu taki, że nocleg kosztuje około 10 rs. za pokój i osobę.

Teatry mają powodzenie umiarkowane, za to cyrk Sahra, ogromne. Szczególniej w ostatnim tygodniu miasto przedstawia ruch i widok malowniczy. Pogoda panująca od dni kilku ściąga nieprzejrzane tłumy na plac jarmarczny, do domu kontraktowego, a przedewszystkiem przed piękne wystawy sklepowe na Kreszczatiku, gdzie wieczorem dla ścisku prawie przejść nie można.

Malarze warszawscy przeważnie młodzi wysłali tego roku dość znaczną liczbę obrazów do Kijowa, gdzie przy licznym zjeździe pozbyć ich się spodziewają.

KRONIKA.

Lwów 17 marca.

Mianowania. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie zamianowała p. Maryę Piórecką, córkę poczmistrza z Koniuch, stałą manipulantką pocztową.

Ministeryum oświaty zakupiło wystawiony na międzynarodowej wystawie sztuki w Wiedniu cykl obrazów p. P. Stachiewicza p. t: „Legendy o Najśw. Panny Maryi".

Konkurs. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała konkurs na posadę ekspedyenta pocztowego w Starejsoli, w pow. staromiejskim. Podania należy wnieść do 24 bm.

Zakaz mówienia po polsku. Wszystkim właścicielom sklepów w Wilnie rozkazano dać ponownie t. zw. „podpiskę", że w sklepach mowa polska będzie wykluczona. Polacy podpisać się na to musieli. Ale co ciekawe, że firmy rosyjskie wzbraniały się [illegible], tłómacząc się tem, że jeżeli [illegible] nie będą z gośćmi, muszą zbankrutować. Oczywiście, że Rosyanom ujdzie bezkarnie ta opozycya, która polskie firmy niechybnie narażałaby na represye, a może i na zamknięcie.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. dyecezya krakowska. Przeniesieni: ksiądz Bartłomiej Szafraniec z Mogiły do Siemienia, ks. Szczepan Górowiecki z Myślenic do Mogiły, ks. Franciszek Prezentkiewicz ze Siemienia do Myślenic, ks. Józef Hajda do Oświęcimia (na własną prośbę przeniesiony z ekspozytury w Nowym Bystem). Pozwolenie na wyjazd do Rzymu dla dalszych studyów otrzymał ks. dr. Franciszek Gabryl. Zmarła dnia 12 b. m. Siostra Marya [illegible]sin, ze Zgromadzenia Sióstr Duchaczek. — Rz. kat. dyecezya przemyska. Zamianowani: ksiądz Kazimierz Płachetko, kapelan biskupi, wojskowym kuratem II klasy w garnizonowym szpitalu w Przemyślu; ks. Ludwik Oleszkowicz kooperator w Leżajsku, kapelanem biskupim i notaryuszem Konsystorza bisk. Przeniesiony: ksiądz Antoni Konieczko, kooperator z Słociny do Leżajska. — Dyecezya tarnowska: Konkurs na probostwo w Skrzydlnej został rozpisany ponownie do 8 kwietnia rb. wskutek rezygnacyi z prezenty ks. Józefa Kaptarkiewicza.

Sprawa święcenia niedzieli będzie rozpatrywana przez grono obywateli naszego miasta w poniedziałek o godzinie pół do siódmej w sali Towarzystwa prawniczego. A zatem praca dla zrealizowania tej pięknej myśli rozpoczęta na seryo i jak [illegible]liśmy na tem miejscu, zapewne [illegible] szlakiem, nie ustając ani na chwilę i nie opuszczając najmniejszej sposobności, aby we wszystkich sferach społeczeństwa naszego propagować ideę wprowadzenia ustawy o święceniu niedzieli. Dodać musimy, że komitet, który zwołuje zebranie poniedziałkowe, składa się z reprezentantów szlachty, duchowieństwa, stanu nauczycielskiego, prawniczego, kupieckiego i rękodzielniczego. Akcya [illegible] odrazu rozstrzeli się w rozmaitych kierunkach.

Pożar w teatrze warszawskim. W nocy z czwartku na piątek o godzinie 4 powstał pożar w warszawskim Teatrze Małym, przy ulicy Daniłowiczowskiej. Straty są bardzo małe, gdyż pożar[illegible]niu uległa garderoba i skład rekwizytów, sala teatralna zupełnie ocalała.

Budowa teatru. W kwestyi, gdzie wznieść we Lwowie nowy gmach teatralny, zabrał obecnie głos p. Wincenty Rawski i wydał na[illegible] plan, unaoczniający jego pomysł. Wnosi on, żeby zbudować teatr na połączeniu placów Halickiego i Bernardyńskiego. W tym celu nabyćby należało znaczną część realności p. Waligórskiego od placu Halickiego i tej pierzei, gdzie apteka p. Piepesa, a z przeciwnej strony całą połać, na rogu której dziś znajduje się [illegible] gdzie dawniej była kawiarnia Müllera. Na środku tak utworzonego placu stanąłby teatr, frontem zwrócony ku placowi Halickiemu. Projekt taki już na pierwszy rzut oka przedstawia wielkie trudności. Bo nietylko połączone byłoby jego wykonanie ze znacznymi kosztami na wykupno realności, ale nadto zamknęłoby przejście z placu Halickiego na Bernardyński i znalazłby się teatr śród domów. Pan Rawski bowiem [illegible] zostawia ulicę szerokości 17 m., [illegible] tak wąskiej ulicy jak Wałowa, [illegible] zbudowany na daleko szerszym placu. Jeszcze jednak ważniejszem jest to, że teatr, [illegible] Rawskiego wzniesiony, zasłoniłby [illegible] bernardyński, najpiękniejszy z [illegible]h, tak iż raczej odsłoniłby go [illegible]urzenie domów w tak zwanym „bernardyńskim murze". Otóż z tych powodów jesteśmy przeciwnymi projektowi p. Rawskiego.

Kolej z Winnik do Lwowa. Winnicka fabryka tytoniu potrzebuje koniecznie bezpośredniego połączenia z ruchem kolejowym i dlatego wystąpiła [illegible] z projektem budowy odnogi kolejowej [illegible]ci toru z Podborzec do Winnik. [illegible] związaniu kwestyi zaprotestowała Rada miasta Lwowa na przedostatniem posiedzeniu, a prezydent zwrócił się telegraficznie do ministra [illegible] wysłał w tej sprawie memoryał [illegible] się przeciw budowie kolei Winnik-Podborzec, gdyż to odwlokłoby poprowadzenie kolei ze Lwowa do Winnik. We środę znów odbyło się w tej sprawie w lwowskiej Radzie powiatowej pod przewodnictwem jej wiceprezesa księdza dr. Zabłockiego, zebranie reprezentantów m. Lwowa, Winnik i Weinbergen, browaru lesienickiego, zakładu wodoleczniczego Maryówki, innych interesentów, delegatów Izby handlowo-przemysłowej i Sejmu krajowego. Uchwalono tam wysłać telegraficzną prośbę do rządu o zaniechanie budowy kolei z Winnik do Podborzec, a nadto wystosowano prośbę o poparcie: do ministra [illegible], do „Koła polskiego" na ręce p. Zaleskiego, do dr. Piętaka i dr. Lewakowskiego, [illegible]owa i Dawida Abrahamowicza [illegible] posiadłości z lwowskiego powiatu. Budowa kolei z Winnik do Podborzec służyłaby jedynie interesom fabryki tytoniu w Winnikach, a interesa okolicznej ludności pozostawiłaby zupełnie na uboczu, owszem w znacznej części okazałaby się dla nich zgubną. Dla Winnik n. p. stałaby się formalną klęską, gdyż ludność tamtejsza straciłaby dotychczasowe wielkie zyski z przewozu tytoniu końmi. Tymczasem kolej do Lwowa dałaby Winnikom w zamian za ową stratę połączenie ze stolicą i płynące ztąd korzyści, jak możność łatwiejszego zbytu produktów, swobodny rozwój miasta i t. d. Oprócz tego dałaby na odwrót Lwowowi od dawna upragnione połączenie z Winnikami i mogłaby służyć całemu szeregowi podlwowskich przedsiębiorstw, dla których kolej winnicko-podberecka byłaby obojętną. A fabryka tytoniu nicby na tej zamianie nie straciła, owszem zyskałaby także, otrzymując połączenie kolejowe, nie z jakąś tam wioską, ale ze stolicą kraju.

Natychmiastowe starania posłów ze Lwowa odniosły już pewien skutek. Wczoraj bowiem nadeszły od dr. Piętaka i p. Abrahamowicza telegramy, z zawiadomieniem, że rząd zgodził się na powstrzymanie budowy kolei z Winnik do Podborzec.

Telegram p. Abrahamowicza wyjaśnia nawet pod jakim warunkiem zgodził się to minister skarbu, p. Plener, uczynić. Zażądał mianowicie, aby czynniki interesowane podjęły równocześnie starania o zbudowanie linii kolejowej ze Lwowa do Winnik. A porozumienie, kto ma poczynić pierwsze kroki, nie będzie przedstawiało żadnych trudności, gdyż Rada miejska na wspomnianem posiedzeniu, w myśl wniosku p. Piepesa, uznała, że należy to do gminy miasta Lwowa dokonać projektu kolei ze Lwowa do Winnik.

Rozruchy studentów w Warszawie. Nadeszły dziś nowe szczegóły o rozruchach w uniwersytecie warszawskim. Silberstein jest żydem moskiewskim, od dwóch lat uczęszcza na wykłady uniwersyteckie w Warszawie i od razu wzbudzał zachowaniem się swojem wstręt w kolegach. Pomimo jednakże ogólnego zdania, że Silberstein jest oszustem i złodziejem, tolerowano go, dopóki dowody jego winy nie stały się zbyt oczywistymi. Podrabiał on listy polecające znanych osób, fałszował podpisy, i chodził z niemi do domach prywatnych, wyłudzając pieniądze nibyto na wpis. Bezczelność jego doszła do takiego stopnia, że aż pisma codzienne poumieszczały ostrzeżenia przed oszustem. Pomimo tego, ze względu, że Silbersein był szpiegiem, rektor ani na pierwsze żądanie jego kolegów nie wydalił go, ani na powtórne uczynić tego nie chciał, dodając, że „przecież nie was okradł", a gdy oburzeni uczniowie nalegali, zawołał „Małczat". W tej chwili rozległ się odgłos policzka, którego jeden ze studentów rektorowi wymierzył. Dalsze naleganie ze strony studentów, wywołało w końcu oświadczenie pana Szczełkowa, że do czwartku zadecyduje o losie Silbersteina. Do tego czasu studenci postanowili wstrzymać się od uczęszczania na wykłady.

Powieszono w Toruniu chłopa Malinowskiego, który popełnił dwa morderstwa: podczas zasadzki w lesie jako kłusownik zastrzelił bar. Goltza z Długich Mostów i jednego z urzędników tamtejszych dóbr kameralnych. O tę ostatnią zbrodnię był posądzony niejaki Kopystecki, którego niewinnie skazano na dożywotnie więzienie. Kopystecki uciekł z więzienia, a prawdziwy morderca dopiero teraz przed śmiercią przyznał się, że zabił także urzędnika kameralnego. Tamten biedak, który niewinnie został wtrącony do więzienia i uciekł z niego, znikł bez śladu

Polacy w Tyflisie. W dniu 25 lutego ziomkowie nasi zamieszkali w Tyflisie urządzili dzięki inicyatywie p. Grzegorza Mularskiego, przedstawienie amatorskie wraz z koncertem i balem w lokalu tamtejszego Kółka muzycznego. Dawano jednoaktowe komedye: „O Józię" Bałuckiego i „Po drodze" Gawalewicza. Salę gustownie udekorowaną zapełniło doborowe towarzystwo. Ceny miejsc wynosiły od 1 rubla srebrn. 10 kopijek do trzech rubli srebrnych 10 kopij.

Doskonała gra i prawdziwie artystyczne wykonanie wywołały burzę oklasków. Po przedstawieniu odbył się koncert, w którym panna Złotnicka, pp. Rychłowski i Wiszniewski zebrali zasłużone brawa. Piękna zabawa zakończyła się balem, który trwał do rana, łącząc kaukazką Polonię wspólną wesołością i szczerą ochotą

Z Ottynii nam piszą:

Mieszkańcy tutejsi proszą naczelnika gminy o ułatwienie przystępu do kościoła łacińskiego. Do wszystkich karczem i szynków można przejść suchą nogą, do kościoła zaś, do którego spieszy codziennie tyle narodu, zwłaszcza w tych dniach przedświątecznych, prowadzi nie droga ubita, wyszutrowana, lecz bagno, w którem parafianie brną i zapadają tu i ówdzie po kolana. A nic łatwiejszego, jak kazać wykopać lub oczyścić dawny rów i na drogę wysypać kilka fur szutru.

Oryginalna klepsydra. W tych dniach umarł w Wiedniu w 52 roku życia jenerał Franciszek Czebulcz. W roku 1888 mianowany został jenerałem i oddano mu komendę 50 brygady piechoty. Jako komendant tej brygady wziął Czebulcz udział w r. z. w wielkich manewrach pod Güesem na Węgrzech. Przed kilku tygodniami spensyonowano go nagle, jak utrzymują w sferach wojskowych, za to, iż podczas manewrów źle prowadził swą brygadę. Jenerał tak wziął sobie to spensyonowanie do serca, iż ze zmartwienia ciężko zachorował i w kilka dni potem umarł. Rodzina zmarłego na kartach pogrzebowych, donosząc o śmierci jenerała, pisze, iż „umarł on w 52 roku życia po nagłej chorobie sercowej, będącej skutkiem wielu ciężkich przykrości". W dalszym ciągu czytemy na tej karcie: „W pokropieniu zwłok mogą wziąć udział tylko ci ludzie, których wdowa po ś. p. zmarłym osobnymi zaprosi listami". Naturalnie, iż żaden z przełożonych ś. p. zmarłego zaproszenia nie otrzymał.

Okropną śmiercią zginęła w lesie na Pasiekach za Brodami żydówka Jessiwe. Oto w zamiarze odebrania sobie życia oblała się naftą i podpaliła Ciało znaleziono na pół zwęglone. Samobójczyni liczyła lat 26 i była matką czworga dzieci.

Bohaterski czyn. Z Chorostkowa nam piszą: Dnia 15 b. m. podczas pożaru w Chorostkowie zdarzyło się, że w płonącym domu, do którego już przystęp absolutnie był niemożebny, pozostała zrozpaczona izraelitka Gela Spigel celem uratowania 40 zł., stanowiących cały jej majątek. Rozszalały żywioł doszedł do punktu kulminacyjnego, a mąż i dzieci spostrzegłszy, że pozostałej w płonącym domu grozi niebezpieczeństwo śmierci, z krzykiem rozdzierającym serce poczęli błagać obecnych o ratunek dla nieszczęsnej. Daremnie jednak, gdyż na pewną śmierć nikt się narazić nie chciał. W tej okropnej chwili stacyonowany tu od niedawnego czasu nadstrażnik straży skarbowej Leopold Tarnawiecki, nie zważając na własną żonę i dziecko, rzuca się w morze płomieni. Przytomni tej scenie, zaparli w sobie oddech w oczekiwaniu smutnego końca, gdyż wyjście z płonącego domu było prawie niemożebne. Nagle jednak rozległ się okrzyk podziwu: przez płomienie wyskoczył Tarnawiecki z izraelitką na rękach, wracając dzieciom matkę, a sam z dymu, gorąca i znużenia padł zemdlony. Otrzeźwiono dzielnego człowieka wodą, a gdy przyszedł do przytomności, w tej chwili zajął się gorliwie dalszym ratunkiem i temu zawdzięczyć należy, że pożar został zlokalizowany.

Sprawdzenie się przepowiedni. Byłoto z górą trzydzieści lat temu. Do angielskiego gimnazyum w Eton uczęszczał młody mrs. Chairman, późniejszy lord Roseberry, piękny i zdolny chłopak, który jednak prócz starożytności swego rodu niewiele więcej miał w swem posiadaniu. W szkole lubiano bawić się w odgadywanie przyszłości. Jednemu wróżba wypadła źle, drugiemu dobrze; nikomu jednakże tak doskonale, jak młodemu Chairmanowi. Oto przepowiedziano mu potrójne szczęście, a mianowicie: że ożeni się z najbogatszą panną w Anglii, że zostanie pierwszym ministrem i że wygra wielkie Derby. I los był posłusznym wróżbie: Lord Roseberry wziął kilkadziesiąt milionów z córką Rotszylda, temu dni kilka został pierwszym ministrem, a koń jego „Ladas", który będzie biegał w tegorocznem Derby, należy do faworytów, którym rokują zwycięstwo.

Porównanie mężczyzny z kobietą. Pewien znawca kobiet przeprowadził następujące porównanie między mężczyzną a kobietą. Mężczyzna jest istotą z żelaznemi przyzwyczajeniami, kobieta zmienia się ze zmianą stosunków. Mężczyzna nie bierze się do wbijania gwoździa, dopóki nie znajdzie młotka; kobieta chwyta, co ma pod ręką: szczypce do węgli, obcęgi lub odwrotną stronę szczotki. Mężczyzna uważa za rzecz nieodzowną mieć w domu grajcarek do odkorkowywania butelek; kobieta próbuje wyjąć korek scyzorykiem lub nożyczkami, a jeżeli korek nie chce wyleść, wciska go do butelki, wychodząc z tej zasady, że tak czy owak ostatecznym celem jest wydobycie płynu z butelki. W oczach mężczyzny brzytwa ma tylko jedno przeznaczenie: golić; kobieta upatruje w niej daleko obszerniejsze zastosowanie: temperuje nią ołówki, wycina nagniotki, któreto czynności wykonywa w tajemnicy przed mężem i daje mu następnie powód do narzekania na brzytwę i jej fabrykanta. Kiedy się mężczyzna zabiera do pisania, potrzebuje do tego zwykłych przyborów, to jest pióra, atramentu i papieru, a przedewszystkiem spokoju; kobieta wydziera kawałek niezapisanego papieru z książki lub bierze odwrotną stronę koperty, temperuje ołówek nożyczkami, kładzie papier na stary atlas, kolano zakłada na kolano i kołysząc się na krześle naprzód i w tył, przenosi swe myśli na papier. Jej nie wyprowadza z cierpliwości ani głośna nauka tabliczki mnożenia przez dziatwę, ani hałaśliwe wybijanie rozmaitych gam fortepianowych, ani długie konferencye z kucharką w sprawie różnych rozporządzeń kulinarnych. Mężczyzna się niecierpliwi i irytuje, gdy nie ma pod ręką bibuły; kobieta albo dmucha na atrament i tym sposobem go osusza, albo macha papierem w powietrzu, albo wreszcie trzyma go nad lampą, dopóki woń spalenizny nie rozejdzie się po pokoju. Kiedy atrament zanadto gęsty lub zanadto rzadki, mężczyzna absolutnie nic nie jest w stanie napisać. Kobieta z zimną krwią doleje wody lub naskrobie węgla i przy pomocy świętej cierpliwości pismo może być do końca doprowadzone. Mężczyzna nie namyśla się nigdy, wrzucając list do skrzynki pocztowej; kobieta wprzód musi przeczytać adres, potem opatrzeć, czy list dobrze zapieczętowany, i dopiero wówczas ostrożnie wsuwa go do skrzynki. Kobieta z reguły stara się kawałki połamanego przedmiotu złożyć razem; mężczyzna odkłada je na bok i zapomina o tem, co się już nie da naprawić. Kobieta czyta naprzód koniec książki, dopiero potem wraca do jej początku; w notatniku zaś zaczyna odrazu w kilku miejscach. Mężczyzna w obu wypadkach trzyma się przyjętego zwyczaju i zaczyna od początku. List mężczyzny kończy się podpisem, list kobiety wieńczy zawsze *postscriptum*.

Nieszczęśliwy wypadek. Uczeń gimnazym rzeszowskiego Stanisław S. bawił się dnia 13go bm rewolwerem Nagle rewolwer wystrzelił i kula ugodziła w czoło stojącego obok Juliana Dzierżanowskiego, kolegę Stanisława S. Dzierżanowski padł trupem na miejscu.

Ofiary. W ostatnich dniach złożyli w naszej Redakcyi: na kościół N. M. P. w Kochawinie 2 zł. p. A. D. z Podpieczar; — zamiast wieńca na trumnę śp. J. K. Czerszyka, złożył p. St. Dembiński 3 zł na rzecz weteranów z r. 1831.

Zmarli. Ks. Józef Zajączkowski, gr katol. proboszcz w Łopiance koło Doliny, umarł w 84 roku życia. — Jan Kanty Czerszyk, były oficer wojsk polskich legii nadwiślańskiej z roku 1831, emerytowany nadinspektor kolejowy, umarł we Lwowie, w 83 roku życia.

Stan powietrza. Term. + 7° o godz. 8 rano, w poł. + 10° R. Bar. 750. Prześliczna pogoda.

Z pieśni ubogiego młodzieńca.

Moja dusza i jej dusza,
To jest para dusz;
Lecz cóż z tego! bez gotówki
Ani, ani rusz...

Literatura i Sztuka.

* **Kronika muzyczna** Muzyka przyszłości stała się znowu przedmiotem wojny jak za najlepszych czasów Bülowa. W medyolańskim teatrze *La Scala* przedstawiono przed paru dniami po raz dwudziesty wagnerowską *Walkiryę* i z tego właśnie powodu przyszło do awantury pomiędzy zwolennikami Wagnera i jego przeciwnikami. Gorąca krew włoska zamanifestowała się w zaciętej bójce dwóch nieprzyjaznych obozów artystycznych. Z początku antiwagnerzyści, oburzeni tem, że *Walkiryi* muszą słuchać już po raz dwudziesty w bieżącym sezonie, krzyczeli tylko: „Dajcie nam *Traviatę* lub *Trubadura*, a sto razy pójdziemy na te opery, bo są nasze, lecz nie chcemy obcych", na co przeciwnicy odpowiadali ogłuszającymi okrzykami „Niech żyje Wagner!" Potem jednak wśród nieopisanego hałasu zaczęły latać w powietrzu laski, parasole, lornetki a nawet kalosze. Damy w przestrachu opuściły teatr. Policya nie mogła w żaden sposób uspokoić walczącej ze sobą publiczności. Niektórzy rzucili się na orkiestrę i scenę, druzgocąc i niszcząc wszystko. Na scenie i za kulisami zapanował paniczny popłoch, damska część personalu drżała z przerażenia i dopiero sprowadzony oddział karabinierów położył koniec tym miłym zajściom. W takich warunkach, oczywiście, o dokończeniu przedstawienia nie mogło być mowy. Najbardziej zajmującym jest jednakże epilog: muzykalna publiczność medjolańska, ochłonąwszy z antiwagnerowskiej gorączki, zebrała nazajutrz 300.000 franków, które wręczyła dyrekcyi teatru tytułem odszkodowania. Tak przynajmniej donoszą włoskie gazety, którym musimy wierzyć na słowo.

Daleko spokojniej przyjętą została muzyka wagnerowska, a właściwie tylko mocno zbliżona do wagnerowskiej, w Monte Carlo. Przedstawiono tam nieznaną dotąd operę Francka pt. *Hulda*, o której wyrażają się ogólnie z wielkiemi pochwałami. Wielu wybitnych muzyków podążyło z Paryża na tę premierę, która, jak powiedzieliśmy, zbliża się bardzo do kompozycyi wagnerowskich, a jest partycyą w wielkim stylu. Libretto wyszło z pióra poety Grandmougina, który przerobił legendę skandynawską Björnstjerna.

Znakomita nasza śpiewaczka Mira Hellerówna, bawiąca teraz w Warszawie, otrzymała świeżo propozycyę od jednego z pierwszorzędnych ajentów włoskich co do występów w Ameryce północnej. Impresaryo, pod którego sterem występowali za oceanem Reszkowie, Rubinstein, Paderewski, Sara Bernhard i t. p. zwracał się do artystki naszej jeszcze w Petersburgu, lecz wtedy list nie zastał jej nad Newą, śpiewaczka bowiem wyjechała z koncertami. Panna Heller przyjęła propozycyę. We wrześniu wyjeżdża w podróż, która potrwa pięć miesięcy. Za tę wycieczkę otrzymuje honoraryum prawdziwie amerykańskie.

Z innych artystów polskich albo pochodzących stąd, Lola Beth występuje z wielkiem powodzeniem w Monte Carlo, Regina Pinkiertówna w Madrycie, Florjański, jak wiadomo, stały członek opery praskiej, wystąpił niedawno z koncertem gościnnym w Krakowie, znany zaś skrzypek Władysław Górski popisywał się w ubiegły wtorek w Paryżu na wieczorze muzycznym u ks. Aleksandry Bibesco. Mały Broniś Huberman, rokujący jak najpiękniejsze nadzieje na przyszłość, zbiera ciągle tryumfy we Francyi. Onegdaj wziął udział w koncercie, urządzonym przez bar. Saint Didier w Paryżu. Wybornie odegrał fantazyę z „Otella" Ernsta najeżoną trudnościami, oraz tańce cygańskie Nacheza. Obdarzono młodzintkiego wirtuoza salwą oklasków, które ucichły dopiero, gdy malec, przyjąwszy od hr. Zamoyskiego śliczną lirę z kwiatów, a od bar. Saint Didier piękny bukiet, wrócił na estradę i zagrał na podziękowanie nokturn Szopena.

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

W dalszym ciągu wczorajszej dyskusyi nad organizacyą zawodowych stowarzyszeń rolniczych i nad posiadłościami rentowemi, przemawiali jeszcze pp. Morawski i Pajgert i p. Włodz. Gniewosz, który wystąpił w obronie ministra rolnictwa hr. Falkenhayna. Wnosząc te projekty ustaw do Rady państwa był minister przekonany, że wyrządzi tem wielką przysługę rolnictwu i liczył na poparcie Polaków. Zarzuty, że ustawy te zmierzają do socyalizmu państwowego, nie mogą się odnosić do hr. Falkenhayna, który był zawsze i jest najszczerszym konserwatystą.

Prezes Towarzystwa ks. Sapieha zaprotestował przeciw temu, jakoby ktokolwiek na zebraniu tem czynił jakiekolwiek zarzuty ministrowi Falkenhaynowi. Wszyscy wiedzą dobrze o tem, że otaczał on zawsze naszych rolników troskliwą opieką.

W głosowaniu przyjęto znaczną większością wniosek komitetu, dotyczący organizacyi zawodowych towarzystw rolniczych.

Nastąpiły wykłady profesorów szkoły dublańskiej Pomorskiego i Szyszyłowicza o pożyteczności stacyi doświadczalnych, poczem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Po południu odbyło się poufne posiedzenie w sprawie założenia cukrowni we wschodniej Galicyi.

Na dzisiejszem drugiem jawnem zebraniu załatwiono sprawy omówione na wczorajszem posiedzeniu poufnem.

P. Ciel e c k i przedstawił wniosek oddziału podolskiego, aby Rada ogólna poleciła komitetowi starać się u rządu tudzież u Wydziału krajowego o osobną subwencyę na podniesienie chowu koni roboczych. Nadto ma w myśl tego wniosku komitet wypracować elaborat, wskazujący środki podniesienia chowu koni roboczych włościańskich i przedłożyć go na przyszłorocznem zgromadzeniu.

Wniosek ten uchwalono.

Uchwalono także wyłączyć powiat drohobycki z okręgu oddziału stryjskiego, a przyłączyć go do oddziału samborskiego.

Prof. P i l a t zdawał sprawę z omówionych na posiedzeniu poufnem wniosków o obchodzie 50-letniego jubileuszu istnienia Towarzystwa. Obchód urządzony ma być w tym roku podczas wystawy i wydaną ma być księga pamiątkowa.

P. Wiesiołowski przemawiał za tem, aby pamiętnik ten oprócz historyi towarzystwa zawierał także kilka rozpraw fachowych. Zdaniem mówcy kwota 1000 zł. powinna wystarczyć na ten cel.

P. Potworowski postawił wniosek, aby zgromadzenie na koszta urządzenia tego jubileuszu i wydanie pamiętnika uchwaliło dodatek do wkładek.

P. Pilat odpowiedział, że koszta urządzenia obchodu na razie nie dadzą się dokładnie obliczyć. Zdaniem mówcy koszta wydania pamiętnika pokryje prenumerata.

Zgromadzenie uchwaliło w zasadzie urządzić obchód i wydać księgę pamiątkową.

P. Maryan Łoś imieniem oddziału przemyskiego referował sprawę melioracyi rolnych i postawił wniosek, aby wystósowano do Sejmu memoryał z prośbą, aby tą sprawą szczerze się zajął i udzielił na ten cel odpowiednich kredytów.

P. Fr. J ę d r z e j o w i c z oświadczył, że reprezentacya kraju melioracyami bardzo się zajmuje. Wydział krajowy kształci siły fachowe, wysyła ludzi bezpłatnie i dostarcza potrzebnych przyrządów. Większej pomocy nie może kraj przynieść ziemianom. Zresztą przy banku krajowym jest osobny oddział dla kredytu melioracyjnego. Gdyby po powiatach tworzyły się spółki drenarskie i zawierały umowy z przedsiębiorcami, łatwo mogłyby uzyskać kredyt w banku. Praktykowano to z dobrym skutkiem w Galicyi zachodniej.

P. Klemens D z i e d u s z y c k i wnosi uchwalenie rezolucyi, w której zgromadzenie uznaje w zasadzie pożyteczność i konieczność taniego i długoterminowego kredytu melioracyjnego i poleca komitetowi przedłożenie w tej mierze swojej opinii, a ewentualnie wniesienie do Wydziału krajowego memoryału, na podstawie którego Wydział krajowy mógłby przedłożyć Sejmowi projekt ułatwiający uzyskanie tego kredytu czy to przez spółki melioracyjne, czy też przez poszczególnych właścicieli ziemskich.

P. St. S t a d n i c k i wykazywał również, że Sejm i Wydział krajowy wiele robią na tem polu. Że bank jest bardzo ostrożnym w udzielaniu kredytu melioracyjnego, temu nie można się dziwić, kredyt ten bowiem ma służyć na poczynienie takich wkładów, które powiększyć mają rentę z ziemi. Owóż to powiększenie się renty jest wprawdzie prawdopodobne, ale nie jest pewnikiem. Mówca sądzi, że nie należy jeszcze uchwalać ostatecznego wniosku w tak doniosłej sprawie, lecz raczej przekazać ją komitetowi lub jakiejś osobnej komisyi, któraby się nad nią gruntownie zastanowiła i dopiero na przyszłorocznem zgromadzeniu wnioski swe przedłożyła.

P. R u d n i c k i zauważył, że Sejm ma bardzo wiele do czynienia i obejmować musi wszystkie warstwy ludności kraju, nie można się więc zbytnio dziwić, jeżeli w Sejmie mało jest mowy o rolnikach. Zdaniem mówcy, możnaby od Sejmu uzyskać tylko to, aby nacisnął na bank krajowy, iżby udzielał kredytu melioracyjnego. Także poruszył mówca myśl zakładania spółek drenarskich przez kilka, lub kil-

kanaście folwarków. Takie spółki więcejby zrobiły, aniżeli wszelkie ustawy.

Dr. Jan Pawlikowski postawił wniosek, aby zgromadzenie upraszało komitet o zajęcie się szczegółowem zbadaniem systemu melioracyi Korzybskiego, przez wysłanie fachowej osoby w okolice, w których melioracye te ze skutkiem są prowadzone, celem wyuczenia się tej metody.

P. Bieliński nie spodziewa się wielkich korzyści z zaznajomienia się z metodą Korzybskiego. Towarzystwo rolnicze krakowskie wysłało raz już ludzi swoich w tym celu, jednakże nic nowego nie dowiedzieli się oni. Cały system p. Korzybskiego polega na odprowadzeniu wody wierzchniej, o wodę gruntową wcale mu nie idzie.

Dyskusya ta znużyła widocznie zebranych, gdyż sala do połowy się wypróżniła. Przewodniczący ks. Sapieha: „Postawiono wniosek o zamknięcie dyskusyi, pozwalam go sobie jak najgoręcej polecić, bo jeżeli dyskusya dalej się przewlecze, to przedewszystkiem wydrenujemy salę. (Wesołość).

Zgromadzenie bardzo znaczną większością uchwaliło zamknięcie dyskusyi.

Do głosu zapisanych jest jeszcze trzech mówców.

Rozmaitości.

U rejentki hiszpańskiej. Jeden z dzienników austryackich, który był niedawno w Madrycie, pisze co następuje:

„...W oczekiwaniu, aż adjutant zawezwie mnie przed oblicze królowej rejentki hiszpańskiej, rozglądałem się po olbrzymich salonach pałacu królewskiego w Madrycie, salonach ciemnych, smutnych, oświetlonych zaledwie w tej chwili lampami olejnemi, umieszczonemi na wielkich konsolach przed portretami dawnych Burbonów: Karola IV, Maryi Ludwiki, Ferdynanda XII, królowej Amelii. Wszystkie te portrety sprawiają wrażenie widziadeł, stojących na krzesłach, jakby zdziwionych obecnością w tym zamku młodej królowej rejentki, przybyłej z najweselszego miasta w Europie na stały pobyt do ponurego madryckiego pałacu.

Dużo zmieniło się w nim w ostatnich czasach. Przed ośmiu laty król był w pieluszkach, dziś młodziutki monarcha ma już swój dwór wojskowy. Codziennie widzieć go można odbywającego przechadzkę w towarzystwie swoich adjutantów i nauczycieli...

Z chwilą, gdym opuścił wielki salon służbowy i wszedłem do pokoju królowej, jest już we Francyi, Anglii, Austryi, wszędzie, ale nie w Hiszpanii. Czujesz w tych komnatach jakiś powiew nowoczesny. Maleńki salonik, w którym przyjmuje królowa, jest urządzony wedle ostatniej mody. Wszędzie mnóstwo makat, wachlarzy, palm, drobiazgów z Paryża lub z Wiednia. Królowa rejentka robi wrażenie nadzwyczaj ujmujące. W czarnej aksamitnej sukni i w długich szwedzkich rękawiczkach, nie ma na sobie ani jednej błyskotki. W obcowaniu z przybyszami z zagranicy każdy z panujących ma swój rodzaj odrębny. Cesarz Wilhelm jest nerwowy, królowa angielska solenna, król Humbert żołniersko-rubaszny, król Leopold belgijski bardzo słodki. O królowej Krystynie hiszpańskiej jedno tylko powiedzieć można: jest niezwykle serdeczną. Ogląda przybysza od stóp do głowy bystrzącemi swemi oczyma, podaje rączkę maleńką do pocałowania i zapytuje wprost:

Como va? (Jak się pan miewa?)

W chwili przybycia swego do Hiszpanii w charakterze narzeczonej Alfonsa XII-go Krystyna z trudnością mówiła po hiszpańsku. Dziś mówi podobno jak rodzona hiszpanka. Mówiąc o synu, nie używa nigdy wyrażeń: „król mój syn", „Jego królewska mość", lecz mawia wprost: „syn mój", „chłopiec", „malutki".

Już to matką rodziny jest rejentka Krystyna wzorową. Pozostawia infantce Izabelli trudy reprezentacyi i przyjęć, sama zaś nie bywa nigdzie, ale to literalnie nigdzie: ani na walkach byków, ani na uroczystościach ludowych, ani nawet na ulubionej przechadzce mieszkańców Madrytu, na Retiro. Najulubieńszym punktem spacerów dla rejentki są drogi Pardo i Moncloa, miejscowości prawie zupełnie puste, bezludne, sprawiające najzupełniej wrażenie wsi. Zwłaszcza dla młodzieńczego króla, który, jak wiadomo, w wieku niemowlęcym często zapadał na zdrowiu, wyjazdy te po za miasto są wielce zbawienne. Obecnie mały Alfons XIII cieszy się pożądanym stanem zdrowia...

Oto, co mi mówiła w tej mierze:

— Pozwolono mi mówić, iż syn mój jest chory; oczywiście, przechodził on wszystkie choroby, wiekowi dziecięcemu właściwe, ale nic więcej. Raz tylko był chory śmiertelnie, mianowicie, gdy w Sewilli nabawił się febry błotnistej. Od pewnego jednak czasu pozostawiono chłopca w spokoju, zaczęto natomiast gorliwie opiekować się moim stanem zdrowia. Sama czytałam w dziennikach paryskich i wiedeńskich, że zachorowałam na chorobę cukrową, na wątrobę, Bóg wie na co! Szczęściem dla mnie, dzienniki mają dokładniejsze informacye, niż sama.

Królowa Krystyna hiszpańska jest rannym ptaszkiem, co jest osobliwością w Madrycie. Bo Madryt zawsze i wieczór się spóźnia. Mieszkańcy wstają późno, śniadają o godzinie 1-szej z południa, obiadują o godzinie 8-mej wieczorem, chodzą do teatru o 9-tej, a potem do jakiejś godziny 3-ciej czy po północy tłuką się, jak legendowy Marek po piekle, po klubach, kawiarniach itp. Wyjdźcie o godzinie 10-tej z rana na ulice Madrytu, a znajdziecie tam tylko zamiataczy, zwłaszcza na ulicach pierwszorzędnych. Miasto śpi, nieczułe na przepychy prześlicznego poranku.

Ale królowa-rejentka jest rannym ptaszkiem: wstaje o godzinie 7-mej w każdej porze roku, a o 8-mej już jest przy biórku. Sekretarz osobisty królowej hr. de Morphy, nie ma zbyt wiele do roboty, bo królowa prawie wszystkie listy pisuje sama. Dwa razy na tydzień odbywa konferencyę ze swoim intendentem, który przedstawia prośby o wsparcia pieniężne. A żądania są bardzo różnorodne: są prośby o 10, 20 pesetas (franków), są prośby o 50, 100 i o 100.000.

Królowa jest bardzo hojna. Cała prawie lista cywilna Alfonsa XIII-go idzie na wsparcia, gdyż, jak wiadomo, rejentka po śmierci Alfonsa XII-go zrzekła się pensyi, matce królewskiej przyznanej. Czterech sekretarzy po całych dniach odpisuje na listy i podania błagalne.

Krystyna hiszpańska nie lubi przepychu dworskiego, to też obecnie historyczna etykieta dworu hiszpańskiego należy tylko do wspomnień. Daje się to już uczuć w sali poczekalnej przed audyencyą. Ongi były trzy oddzielne poczekalnie: jedna dla grandów Hiszpanii, druga dla urzędników wyższych, trzecia dla zwykłych śmiertelników. Obecnie wszyscy, którzy mają za chwilę stanąć przed obliczem królowej zgromadzają się w jednej wielkiej sali.

Halabardziery, którzy w godzinach przyjęć otaczają podjazd i strzegą schodów, prezentują broń przed wszystkimi wchodzącymi, jako przed gośćmi dworu królewskiego.

Powietrze i słońce — oto wszystko, co sprawia przyjemność królowej. Każe też urządzić ogrody w Campo del Moro. Po śniadaniu wyjeżdża na spacer w towarzystwie hr. Lastago, swej kamerery majora i jedzie na spotkanie syna, który w godzinach porannych bawi w Pardo, w Zarzuela i w innych najbliższych okolicach Madrytu. Po przechadzce odbywają się posłuchania.

Po chwili wbiegł król do pokoju matki. Dziecię ubrane było w czarną aksamitną sukienkę z koronkową kryzą na szyi, miało wygląd czerstwy i zdrowy. Młodociany król, pomimo że widzie dziecięciem, zachowywał się z wielką powagą...

— **Przyjemność w swoim rodzaju.** Cesarz Wilhelm I, jak wiadomo, odznaczał się od młodości wielką rozwagą i oszczędnością w wydatkach. Pewnego dnia, gdy był jeszcze tylko księciem pruskim, oprowadzał po swych pałacach i zaniedbanych ogrodach w Babelsbergu wielkiego lubownika i znawcę parków, księcia Hermana Pückler-Muskau. Gość nie okazywał jednak swego zachwytu i oświadczył otwarcie, iż od czasu, gdy Babelsberg nie widział, mnóstwo zmian na gorsze zaszło.

— Ależ to nie było możliwe! — zaprotestował późniejszy król i cesarz.

— Czemu, Jego Królewska wysokość? — zapytał gość.

— Środków na to nie miałem.

Książę Pückler-Muskau, znany z rozrzutności, ośmielił się wówczas odezwać z naiwnem zdumieniem:

— A czyż Jego Królewska Wysokość nie ma żadnych długów?

— Żadnych, mój kochany, żadnych!

— Miły Boże! — odezwał się gość — a też Jego Królewska Wysokość pozbawia się największej w swoim rodzaju przyjemności, a tą jest chwila, gdy nareszcie można swoje długi popłacić!..

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 marca.

(Z.) Giełda nasza stanęła dziś w sprzeczności do swej berlińskiej koleżanki. W Berlinie bowiem tendencya była bardzo silna raz dla tego, że Rosya poczyniła w fabrykach niemieckich nowe, bardzo znaczne zamówienia maszyn, a powtóre, że w sferach finansowych opowiadano, iż rząd indyjski prawdopodobnie niebawem otworzy znów mennice dla wybijania monet srebrnych. U nas jednak prąd zwyżkowy nie mógł sobie utorować drogi, spekulanci bowiem boją się już przed świętami rozpoczynać nowe operacye. Tylko w walorach bankowych panował słaby ruch i niektóre z nich uzyskały drobne zwyżki, w kolejowych jednak walorach, przemysłowych i w rentach był zastój kompletny. Największy stosunkowo ruch panował w losach tureckich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·—, węgierskie 440·—, Anglobanki 154·50, Uniony 268·25, Bankvereiny 129·80, Länderbanki 256·20, Ludwiki 216·75, Czerniowieckie 272·50, Elbethale 257·—, Renta papierowa 98·20, srebrna 98·10, austryacka złota 119·75, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 117·90, 4% węgierska renta wal. kor. 95·05, dukat 5·84, 20-frankówka 9·91½, marki 12·21, ruble 1·33¾.

§ **Wiedeń** 15 marca. Spirytus 16.60 do 16.70.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 17 marca.

Usposobienie niezmienne, stagnacya trwa dalej. Na spirytus popyt słabszy, ceny obniżające.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·— do 7·50, Żyto gotowe 5·— do 5·75, Owies obroczny 5·75 do 6·30, Jęczmień 5.— do 5·75, Rzepak 10·50 do 11·—, Groch 5·50 11·—, Wyka 7.— do 8·50, Bobik 5·50 do 5·80, Hreczka 6·50 do 7·—, Kukurudza (stara) 5·90 do 6·10, Kukurudza (nowa) 4·90 do 5.10, Chmiel za 56 kilo —.— do —·—, Koniczyna czerwona 65·— do 80·—, Koniczyna biała 70·— do 90·—, Koniczyna szwedzka 65·— do 85·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 14·75 do 15·—, Lnianka 7·— do 8·—, Anyż 24·— do 26·—, Siemię konopne 0·00 do 0·00, Tymotka 30·— do 36·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

Kraków 16 marca.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu niezmiennem, jednakowoż zapotrzebowanie okazało się mniejszem i dlatego obroty co do pszenicy i żyta były ograniczone, a ceny ostatnie zaledwie się utrzymały. Lepsze gatunki kupowano jeszcze dość chętnie, zaś gorsze ziarno było zupełnie zaniedbane. Popyt na jęczmień i owies zwiększył się cokolwiek i to zarówno na lepsze, jak i na gorsze gatunki, gdyż te ostatnie po cenach niskich obecnie łatwy napotykają odbyt.

Płacono: pszenicę białą 7·50 do 8·10, czerwoną 7·40 do 8·00, żółtą 7·35 do 7·90, żyto 6·30 do 6·65, jęczmień browarny 6·25 do 7·00, na kaszę 5·20 do 5·65; owies 6·30 do 6·90, rzepak 12·25 do 13·00; wyka 7·50—8·50; koniczyna czerwona 65—80; biała 65—90. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 marca. Do dzienników tutejszych telegrafują z Berlina, że po ukończeniu sesyi parlamentarnej nastąpią ważne zmiany na najwyższych stanowiskach rządowych. Caprivi powiedział podobno do kaznodziei dworskiego Dryandra, że uważa po zawarciu traktatu z Rosyą swoją misyę za spełnioną, to też jak prorok Jonasz powiedzieć może teraz: „Panie pozwól, ażeby twój sługa odszedł w spokoju".

N. Fr. Presse poświęca tej sprawie artykuł wstępny, wykazując potrzebę pozostania Capriviego na dotychczasowem stanowisku.

Sofia 17 marca. Profesorowie Braun i Schauta odjechali wczoraj z powrotem do Wiednia, przy łożu chorej księżnej pozostał tylko docent Herzfeld. Biuletyn lekarski konstatuje, że od trzech dni księżna ma się cokolwiek lepiej.

Bukareszt 17 marca. Izba deputowanych 83 głosami przeciw 20 przyjęła traktat handlowy między Austryą a Rumunią.

Berlin 17 marca. Parlament znaczną większością przyjął traktat handlowy z Rosyą w trzeciem czytaniu. Traktat ten wchodzi w życie z dniem 20 marca. Przyjęto także cały budżet, poczem odroczono izbę do 5 kwietnia.

Rzym 17 marca. Parlament odroczono do 2 kwietnia.

Florencya 17 marca. Królowa angielska przybyła tu wczoraj. Na dworcu oczekiwali ją książę Aosty, ambasador angielski i naczelnicy władz. Licznie zebrana publiczność witała królowę z uszanowaniem.

Paryż 17 marca. Izba jednogłośnie uchwaliła kredyt dla ofiar zamachów anarchistycznych, popełnionych w lutym b. r.

Stósownie do życzenia prezesa gabinetu Periera, odrzuciła izba 302 głosów przeciw 244 nagłość wniosku Gobleta, orzekającego, że istnieją powody, dla których należy przeprowadzić rewizyę konstytucyi. Odrzucono także 326 głosami przeciw 215 wniosek p. Bourgeois, domagający się rewizyi konstytucyi. Nagłość wniosku Faure'a, aby senat wychodził z powszechnych wyborów, uchwalono 415 głosami przeciw 67, gdyż Perier oświadczył, że rząd nie ma nic przeciw uchwaleniu nagłości tego wniosku.

Fiume 17 marca. Parowiec angielski „Palmyre" znajdujący się w służbie węgierskiego towarzystwa żeglugi „Adria" płynąc z Ancony do Fiume osiadł na mieliźnie koło Cap Promontor u wejścia do zatoki Quernero.

Wiedeń 17 marca. Minister oświaty dr. Madeyski z żoną wyjechał na czternastodniowy pobyt do Lussionpiccolo.

Bastująca służba „Nowego wiedeńskiego tramwaju" odbyła wczoraj zgromadzenie. Przewodniczący zgromadzenia zawiadomił zebranych, iż minister spraw wewnętrznych Bacquehem oświadczył przez posła Pernerstorfera, iż chętnie wedle możności przyczyniłby się do polepszenia doli bastującej służby tramwajowej, wszelako na razie nie może jeszcze dawać żadnego pozytywnego przyrzeczenia. Z tego też powodu zbytecznem byłoby wysyłanie deputacyi do ministra, raczej powinna służba wysłać petycye do ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu i sformułować w nich swe żądania. — Petycye te wysłano zaraz wczoraj.

Wiedeń 17 marca. Cesarz przybył tu dziś o godzinie 6 rano.

Paryż 17 marca. Przed odjazdem z Mentony wysłał Cesarz Franciszek Józef do Carnota telegram, w którym zapewnia, że pobyt w tym pięknym kraju pozostawi mu jak najmilsze wspomnienia. Zarazem przesyła Cesarz Carnotowi zapewnienie szczerej przyjaźni i podziękę za serdeczną gościnność i uprzejmość, jakiej doznawał na każdym kroku.

Carnot odpowiedział na to, że słowa Cesarza wzruszają go, to też składa Monarsze dzięki za nie i z radością korzysta ze sposobności, aby jeszcze raz zapewnić Cesarza o uczuciach najszczerszej przyjaźni.

Tryest 17 marca. Minister Madeyski z żoną przybył tu dziś. Na dworcu powitał go namiestnik Rinaldini i podesta (burmistrz) miasta.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 marca 1894

HOTEL ZORZA. K. Rudnicka ze Strzałek. K. Michałowski z Podola rosyjskiego. J. Paygert ze Streptowa. M. Urbański z Warszawy. K. Heinrich z Kołomyi. A. Słonecki z Tarnowa. F. Schwab z Mor. Ostrawy. W. Kleinberger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispas. M. Pierożyńska z Rosyi. A. Dreyfus z Bienne. O. Carmine z Wiednia. H. Orél z Wiednia. J. Nirschy z Wiednia. Z. Stojowski ze Stanisławowa.

HOTEL VICTORIA. L. Radwański ze Stanisławowa. M. Przełocki z Sambora. K. Wiktor z Zarszyna. K. Zakrzyński z Krakowa. S. Stern z Frankfurtu. J. Powidejowa z Krakowa. K. Katzenellenbogen z Ottynii. Max Basch z Jungbunzlau. O. Lieb z Pragi.

HOTEL CENTRALNY. Hr. K. Potworowski z Korobca. P. Barańska z Galicyi. A. Charzewski z Krakowa. L. Balicki z Sambora. K. Majewski z Tarnowa. M. Wawrzynkiewicz z Kunaszowa. A. Wiśniewski z Kałuża. E. Hochleiter z Tarnopola. W. Loeffler z Piątkowa. P. Domein z Krosna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 17 marca. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 366·12, kred. węgierskie 439.50, Anglob. 154.25, Uniony 267.75, Bankvereiny 129.75, Länderbanki 255.90, Akcye tytoniowe —.—, Staatsbahny 331.75, Lombardy 108.75, Elbethale 256·50 Renta papierowa 98·22, Renta węg. 4% kor. 95·05 Renta węg. złota 4% 118·22, Alpiny 66·—, Mark. 61·02 Losy tur. 63·25.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.

21)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Jakto! — zawołała Paulina — Helena nie uznała jej za swoją matkę? Ale przecież to Nadina powróciła?

— I ja tak myślałam do nocy wczorajszej. Tymczasem stała się taka rzecz dziwna, iż gotowa jestem uwierzyć, żem chyba dostała pomięszania zmysłów.

— Opowiedz-że mi wszystko, a później zastanowimy się razem.

— Oto co zaszło — rzekła Sybila. — Nadina zawiadomiła nas, że przybędzie pojutrze, ale ponieważ statek przybył o dwa dni wcześniej, przyjechała więc, nie uprzedziwszy o tem depeszą. Nie wiedząc o niczem, wyszłam z Heleną, Teresa zaś pozostała w domu.

— I poznała matkę?

— Od razu, zarówno jak i wszyscy służący, nie tylko najdawniejsi, lecz i ci nawet, którzy przybyli z nami z Hawany.

— Mów dalej.

— Gdy powróciłam do pałacu, spostrzegłszy ją, padłam w jej objęcia i witałyśmy się jak siostry. Ale jakież było moje zdziwienie, gdy odwróciwszy się, spostrzegłam Helenę bladą jak trup, sztywną i z twarzą ściągniętą konwulsyjnie. Rzuciłyśmy się ku niej, lecz gdy Nadina chciała ją pochwycić na ręce, dziecko odtrąciło ją gwałtownie, usunęło się i zawołało:

— Pani nie jesteś moją mamą!...

Teresa i ja, zdumione, sądziłyśmy, że Helena dostała nagle pomięszania zmysłów. Nadina wzięła ją na kolana, ale Helena zemdlała i następnie rozchorowała się.

— Któż ją leczył?

— Nasz stały lekarz, dr. Désormeaux.

— A czy słyszał ją mówiącą w malignie, że nie uznaje Nadiny za matkę?

— Słyszał, gdyż powtarzała to ciągle, ile razy Nadina zbliżyła się do niej: „Niech pani idzie sobie... pani nie jesteś moją matką..."

— I cóż mówił na to?

— Z początku zdziwił się niezmiernie, gdyż zna Helenę i wie, że jest nad swój wiek rozwinięta i nigdy nie miała kaprysów... Zdaje mi się, że obserwował Nadinę i w końcu uwierzył, że to ona rzeczywiście...

— A cóż ty myślisz o tem?

— Gdy przybyła, nie wątpiłam wcale o jej tożsamości. Ale gdy Helena nie chciała jej uznać, zaczęłam obserwować Nadinę. Nie znalazłam przecież różnicy. Nie tylko, że objawiała niezmierną troskliwość o Helenę, jak matka rodzona, ale w rozmowach o dawnem życiu naszem w Hawanie i tutaj, przypomnieniem wielu szczegółów przekonała mnie, że to ona jest rzeczywiście.

— A więc rzecz jasna — odrzekła baronowa — Helena, nie widząc przez dwa lata matki, nie poznała jej.

— Jeszcze wczoraj i ja tak myślałam, ale dziś w nocy stała się rzecz, która wzbudziła we mnie wątpliwość.

— Cóż takiego?

— Wieczorem dr. Désormeaux oświadczył, że nie będzie już czuwał przy Helenie i przepisał jej lekarstwo, które polecił jej za każdem przebudzeniem się. Nalegał na to, gdyż ścisłość tę uważał za rzecz bardzo ważną. Chciałam pozostać na noc przy Helenie, ale Nadina oświadczyła stanowczo, że ona będzie czuwała nad nią. Musiałam ustąpić. Pozostała więc przy chorej, ja zaś, utrudzona czuwaniem nocy poprzednich, zasnęłam, gdy nagle usłyszałam jakiś szmer. Przypuszczając, że coś się stało, wstałam z łóżka, lecz jakże zdziwiłam się, gdy przy łóżku Heleny spostrzegłam stojącą Nadinę, ale taką, jakiej nigdy przedtem nie widziałam. Blada, spoglądająca wzrokiem dzikim, podobna do posągu Zbrodni lub Nienawiści, wpatrywała się w dziecko oczyma strasznemi. Następnie wymówiła słowa, które wywołały dreszcz we mnie.

— Jakie?

— Przeklęta!... nie chcesz mnie uznać za swą matkę i narażasz mnie na największe niebezpieczeństwo!... Uznasz mnie jutro, bo inaczej...

Wtedy ja sama zwątpiłam i powiedziałam sobie, że Helena może ma słuszność. Najrozmaitsze myśli przychodziły mi do głowy; zdawało mi się, że tylko ciało naszej Nadiny powróciło, a jej dusza, mózg, cała istota moralna zmieniły się zupełnie.

Z namarszczoną brwią baronowa Jacobsen słuchała opowiadania Sybili.

— Moja droga — odrzekła nareszcie — jesteś kobietą inteligentną, a mówisz takie brednie. Ciało Nadiny nie mogło powrócić bez jej duszy. Jedno z dwojga: albo to ona, albo nie ona.

— Sama już nie wiem co myśleć — rzekła mis Andrew. — Upewniam panią, że kryje się w tem jakaś piekielna tajemnica, gdyż zaszła jeszcze jedna rzecz.

— Jaka?

— Pani wie, jaka przepaść dzieliła Nadinę od męża przed wyjazdem na Kubę.

— Wiem. Czyżby przypadkiem ten stosunek się zmienił?

— Zupełnie. Pan de Rochebelle ubóstwia swą żonę, ale to jak chłopiec ośmnastoletni pierwszą poznaną kobietę...

— Wszystko to jest dziwne — odrzekła Paulina — ale ostatecznie zrozumiałe. Helena, nie widząc matki przez czas tak długi, przedstawiała ją sobie w wyobraźni inaczej i mogła jej nie poznać. Co zaś do hrabiego, to ten przez dwa lata samotności w Hawanie mógł się przekonać, że jego żona tysiąc razy była piękniejszą i powabniejszą od wszystkich malowanych dziewcząt, za któremi uganiał się w Paryżu. Mężczyźni są tak dziwni! Często pragną tego, czego nie mogą posiąść. Co zaś do ciebie Sybilo, to zdaje się, [illegible] Heleny wywarł wpływ na twoje przekonanie, a przy słabem świetle lampy i będąc rozespaną, mogłaś widzieć rzeczy, których nie było.

— Przypuśćmy, ale gdy przerażona wróciłam do swego pokoju i położyłam się na łóżku, Nadina przyszła do mego pokoju, nachyliła się nademną, przysłuchiwała się mojemu oddechowi i wymówiła nawet moje imię!

— Czy odpowiedziałaś jej?

— Nie, udałam śpiącą.

— To źle, bo będąc tak blisko niej, mogłaś była widzieć wyraz jej twarzy i pomięszanie, któregoby nie mogła łatwo ukryć. Ale jestem przekonaną, że się mylisz. Jakim sposobem kobieta inna mogłaby być podobną do Nadiny tak dalece, aby tyle osób: jej córka Teresa, doktor Désormeaux, służba, ty sama wreszcie, zostało w błąd wprowadzonych? To rzecz niemożliwa.

— Czy zechce pani uczynić mi jedną łaskę?

— Najchętniej, jeżeli tylko będę mogła.

— Niech pani powie, że spotkała mnie pani na ulicy i dowiedziawszy się o jej powrocie i chorobie Heleny, zapragnęła zobaczyć je obie. Niech pani przyjdzie, pani jedna rozproszy moje wątpliwości. Pani, wiedząc już o wszystkiem, nie da się w błąd wprowadzić; ja zaś tak dalece wierzę pani, że gdy i wtedy z ust jej usłyszę, iż obecna hrabina de Rochebelle jest rzeczywiście chrzestną córką pani, to powiem sobie, że się myliłam.

— Dobrze! chodźmy zaraz — odrzekła zawsze szybko decydująca się Paulina.

Pani Jacobsen chciała widzieć Nadinę nie przygotowaną do jej wizyty, okazało się to jednak niemożliwem, hrabina bowiem po całonocnem czuwaniu przy swej córce, spała teraz w swym pokoju sypialnym.

Ale baronowa Jacobsen była zanadto wielką osobą, by nie zaanonsowano jej [illegible] czyła się fatygować.

To też w kilka minut po jej przybyciu drzwi salonu otworzyły się nagle, wbiegła Nadina i rzuciła się na szyję pani Jacobsen.

— Mamo! moja droga! Wiesz co mnie spotkało? Jestem najnieszczęśliwszą z kobiet!

Paulina, nic nie odpowiedziawszy, lekko ją usunęła i spojrzała na nią uważnie. Nadina, jak gdyby nie spostrzegając badawczego jej wzroku i ocierając chustką płynące z oczu łzy, jęczała:

— Jestem nieszczęśliwszą od ciebie, matko; twój syn nie żyje, to prawda, ale cię kochał do ostatniej chwili; gdy tymczasem Helena, moja córka, która zawsze była dla mnie najdroższą, nie chce mnie poznać!...

Umilkła, jak gdyby zabrakło jej sił.

Baronowa, jakkolwiek wzruszona tym wybuchem rozpaczy macierzyńskiej, nie odpowiadała przecież i dalej obserwowała Nadinę.

— A przecież nie chciałam odjeżdżać — mówiła dalej hrabina — przecież pamiętasz, matko, ale ty sama nakłoniłaś mnie do tej podróży. Czyżbym nie spełniła przez to obowiązku matczynego i Bóg mnie karze za to tak okrutnie? Ale to być nie może, gdyż ty, matko, osoba rozumu i obowiązku, nie radziłabyś mi źle.

Słowa te przekonały panią Jacobsen. Obserwując Nadinę w milczeniu i uważnie, posłuszna była instynktowi niedowierzania, ale w rzeczy samej była zdobytą od pierwszej chwili. Czyż mogą być na świecie dwie kobiety, mające jednakowe wszystkie rysy twarzy, tę samą figurę, ten sam głos nawet? Zdawało się jej tylko, że ton mowy Nadiny dawniejszej, był jakoby czystszym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

FARBY olejne
Farby do fasad
Lakiery i pokosty
Masa i lakier do podłóg
poleca
W. Czopp
Lwów, Żółkiewska l 2.
Firma założona w roku 1843.

Towarzystwo krajowe
dla handlu i przemysłu

podaje do wiadomości, że na żądanie członków zaopatrzyło obecnie swoje składy we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 2 i w Krakowie Sławkowska l. 1, oprócz własnych wyrobów Korczyńskich, także we wszelkiego rodzaju zagraniczne płótna, chiffony i shirtingi z pierwszorzędnych fabrykach.

Poleca również własnego wyrobu
Kołdry na czystej wełnie i Materace
po umiarkowanych cenach.
Cenniki i próbki towarów wysyła się na żądanie franco.
Dyrekcya.
198 8-12

Na Święta

Pierwsza i najstarsza Firma bo przeszło od lat 40 bez przerwy istniejąca Fabryka wyrobów masarskich zaszczytnie znana pod firmą:

Franciszek Underka ojciec

we Lwowie, poleca Szan. P. T. Publiczności swój główny Skład Wędlin przy ulicy Krakowskiej l. 15 który z powodu zbliżających się Świąt Wielkanocnych świeżo i obficie zaopatrzony został we wszelkie wyroby masarskie jakoto: Szynki młode wędzone i gotowane, kiełbasy siekane pieczone i krajowe, t. z. krakowskie, kiełbasy polskie wędzone do gotowania, polędwice wędzone i westfalskie, ozory, rolady wszelkiego rodzaju, kabanosy, pasztety z dziczyzny, ausziki do ubierania półmisków, oraz wszelkie inne wędliny w wielkim wyborne: prosięta różnej wielkości surowe lub pieczone, cielęcina marynowana i pieczona.

Zamówienia z prowincyi załatwiam natychmiast z wszelką punktualnością nie licząc kosztów opakowania.

Dziękując Szanownej P. T. Publiczności za dotąd położone we mnie zaufanie polecam się i nadal Jej łaskawym względom, a jedynem mojem staraniem będzie rzetelną i punktualną usługą Szanownych P. T. Odbiorców mych zadowolnić.

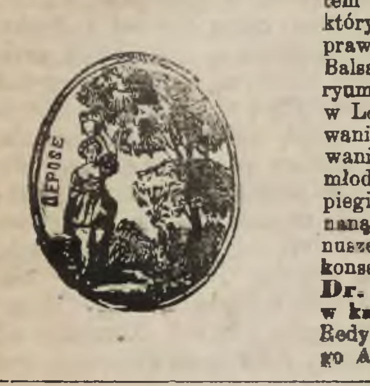
Z wysokim poważaniem
Paulina Underka.
761 2-3

Na Święta Na Święta Na Święta



Bergedorfer Eisenwerk
Najlepsze Separatory
do oddzielania śmietanki od mleka
systemu
Laval et Bechtolsheim
po cenach najniższych.
Kosztorysy, katalogi darmo i franco
poleca 759 2-3
Wyłączne zastępstwo
na Galicyę, Bukowinę i Księstwo Cieszyńskie.

Mleczarnia Miżyniecka
Księstwa Lubomirskich
J. BIEDRONIA
w Przemyślu.



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiekszającego wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwlersytetu w Wiedniu i profesor Ryetluch w Londynie i w. i szczególnie go zalecają. Ba sam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego złr. **1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.** i **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej atece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr Blumenthala i w drogueryi A. Haas. 29 -?

---

729 Ces. król. uprzyw. rafinerya spirytusu fabryka rosolisów, likierów i wódek polskich poleca

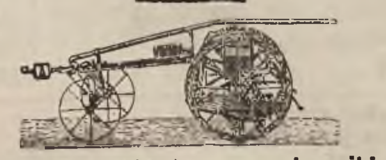
„CZYSZCZONA"
(ŻYTNIÓWKA DUBLAŃSKA RAFINOWANA)
Na składzie w 3-ch odmianach co do siły.

Cena za butelkę litrową	W fabryce	W składzie w mieście
I. Średnia	złr. 0·80	złr. 0·95
II. Mocna	złr. 1·00	złr. 1·20
III. Bardzo mocna	złr. 1·20	złr. 1·40

J. A. BACZEWSKIEGO
c. k. nadw. dostawcy we Lwowie

Tylko te narzędzia i części zapasowe są oryginalne Rud. Sacka które zaopatrzone niniejszą marką ochronną i wzięte z niżej wymienionego wyłącznego składu.

Rud. Sack.
w Plagwitz pod Lipskiem



pole a swoje najnowsze patentowane **siewniki** o 9 do 33 rzędach i najnowsze **pługi uniwersalne całe ze stali** Wzór trwałości i lekkości. Główny skład dla Galicyi u

S. A. BUBERA SYNÓW
Lwów ul. Jagiellońska l. 13. 546 4—6

Aptekarz A. Hofmann w Klosterneuburgu
poleca od wielu lat wypróbowany, ból kojący środek domowy

Konc. płyn gośccowy (Gliedergeist)
w flaszkach po 50 ct. albo 1 zł., pocztą 15 ct. więcej. Sprowadzić przez wszystkie apteki i z głównego składu apteki A. Hofmanna w Klosterneuburgu.

ROSSYJSKĄ HERBATĘ KARAWANOWĄ
w oryginalnem opakowaniu
„Serginsza Wasilewicza Perłowa, w Moskwie"
pakowaną pod nadzorem ces. ros. władzy cłowej 323
po cenach moskiewskich
począwszy od zł. 1·80 aż do zł. 10·40 za funt rosyjski poleca
B. SZABŁOWSKI
we Lwowie, Trybunalska l. 1.
Cenniki gratis i franco. Opakowanie bezpłatne
Zamówienia przynajmniej na trzy funty odsyłamy franco.

Po powrocie z zagranicy nowości na sezon wiosenny i letni polecają
T. Górski i S. Szydłowski we Lwowie
plac Marjacki l. 8, róg ul. Hetmańskiej.

Rękawiczki angielskie oryginalne Denta, krój Victoria, glansowane na 4 agrafy zł. 1·60, duńskie na 4 guziki zł. 1·50, sarnie wciągane i na guziki od zł 1·50, czarne glansowane zł. 1·50.
Żaboty najmodniejsze od zł. 1·20.
Parasolki kolorowe, czarne, koronkowe i fantazyjne od zł. 3.50
Parasoliki angielskie od deszczu po zł. 4·75.
En tour cas cienkie i lekkie graciosa, rączki ze srebra, szyldkretu, oniksu i agatu.
Kapelusiki frascuzkie wiosenne i do podróży.
Woalki francuzkie pasowane, białe, kremowe i czarne od 70 ct. na metry od 35 ct.
Pończochy kolorowe, czarne, w paski i gładkie od 60 ct. **Podwiązki** francuzkie od 35 ct.
Chusteczki do nosa batystowe, jedwabne i koronkowe.
Koszulki do staników otwartych, największa nowość, do tego odpowiednie krawaty.
Chusteczki wełniane, pledziki, szale Himalaja i Tartan od 8 zł.
Fartuszki czarne i kolorowe, najmodniejsze wzory od zł. 1·50
Szpilki szyldkretowe i imitacye, najnowsze wzory.
Krawaty angielskie w najmodniejszych fasonach.
Kapelusze angielskie i Plessa od 5 zł. **Cylindry** angielskie i Plessa po 8—9 zł.
Kapelusze miękkie we wszystkich kolorach od zł. 1·50, strzeleckie „Loden" od zł. 2·40.
Wielki wybór piórek do kapeluszy od 15 ct.
Koszule męzkie, gładkie i z fałdeczkami, pikowe, haftowane i kolorowe, krój francuzki, gatunki najlepsze od 2 zł.
Kołnierze po 20 ct., manszety do 40 ct, **Półkoszulki** do fraka i Jägera od 35 ct.
Skarpetki w wielkim wyborze para od 20 ct.
Kalesony białe, kolorowe i batystowe od zł. 1·25.
Chusteczki do nosa w wielkim wyborze od 10 ct.
Rękawiczki glancowane, duńskie i sarnie od zł. 1·30.
Nappa angielskie od 2 zł. **Parasole** od zł. 2·30;
Kalosze rosyjskie od zł. 2·25. 735 1-3

Polecenia godne

Trwale, elegancko i tanio ubierać się można jedynie w znanej z taniości głównej filii wiedeńskiej 711 2-4
Wiktora Tiringa i Braci
Lwów, Jagiellońska 2.
Wielki transport nowości.

Parasolki najnowsze w wielkim wyborze poleca najtaniej
MIKOŁAJ LUDWIG
Lwów, ul. Halicka l. 14.

4% POŻYCZKA
Komisji dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu.

I Emisya.
Imienna wartość 100.000.000 koron.

Procenta i kwoty umorzenia poręczone przez wpłyty państwa, Arcyksięstwa Austryi poniżej Anizy i gminy miasta Wiednia i hipotecznie zabezpieczone na liniach miejskiej kolei wiedeńskiej.

PROSPEKT.

Komisya dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu emituje na mocy programu, zatwierdzonego odnośnie do finansowej pewności i wykonania publicznych Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu, z przyznanej jej prawem z dnia 18 Lipca 1892. D. P. P. l. 109 ustawą krajową dla Arcyksięstwa Austryi poniżej Anizy z dnia 1892 U. kr. i D. K. l. 42 i uchwałami rady gminnej c. k. głównego i stołecznego miasta Wiednia z dnia 27 Stycznia i 8. Lipca 1882 pożyczki zaciągnąć się mającej — w myśl zezwolenia przez c. k. Ministeryum Skarbu udzielonego tymczasowe jako **pierwszą emisyę** kwotę częściową **koron 100.000.000** w walucie, ustanowionej prawem z d. 2 Sierpnia 1892. D. P. P. l. 126.

Oprocentowanie i umorzenie tej składającej się z

szt.	500	obligacyi	po koron	20.000
„	3.000	„	„	10.000
„	27.000	„	„	2.000
„	3.000	„	„	1.000
„	15.000	„	„	200

pożyczki nastąpi pod warunkami następującemi:

Każda Obligacya będzie oprocentowaną po 4 pro. rocznie o dnia wydania, aż do terminu spłaty w następujących po sobie półrocznych ratach, a kupony z terminem 1. Kwietnia i 1. Października każdego roku będą wypłacane w kasie komisyi przez Union Bank w Wiedniu i przez inne oznaczyć się mające krajowe miejsca wypłaty.

Wszystkie obligacye zostaną wylosowane w myśl planu umorzenia, na nich się znajdującego, w przeciągu lat 85, licząc od dnia 1. Stycznia 1898.

Komisya dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu zastrzega sobie jednak prawo wylosowania kiedykolwiekbądź także i większej ilości obligacyi nad plan umorzenia — lub wywołania wszystkich obligacyi z obiegu za tychże spłatą.

Spłata wylosowanych obligacyi nastąpi za zwrotem tychże w pełnej wartości imiennej w trzy miesiące po losowaniu, tj. każdocześnie dnia 1 kwietnia — w kasie komisyi, w Unionbanku w Wiedniu i w innych oznaczyć się mających krajowych miejscach wypłaty.

Wiedeń w marcu 1894.

Te obligacye są na mocy praw z dnia 18 lipca 1992 D. P. P. l. 109 i z dnia 4 kwietnia 1993 D. P. P. l. 50 wolne od stempli i należytości, a procenta od nich będą zwolnione w myśl praw obecnie obowiązujących z podatku dochodowego, pobieranego na mocy patentu cesarskiego z dnia 29 października 1949, również jak z każdego podatku, któryby na mocy praw późniejszych mógł być zaprowadzony i z należytości stemplowej od kuponów do 1 stycznia 1928.

Za punktualną wypłatę procentów i rat amortyzacyjnych tej pożyczki ręczą równające się ryczałtowi potrzeb prawem oznaczone wpłaty Państwa, Arcyksięstwa Austryi poniżej Anizy i gminy miasta Wiednia, następnie zaś dochody z funduszów pozostających pod zarządem komisyi dla Zakładów komunikacyjnych w Wiedniu, w szczególności dochody z wykonanych każdocześnie Zakładów komunikacyi (czysty zysk z kolei, należytości za urządzenie portu itd.), a nadto linie miejskiej kolei wiedeńskiej, zaciągnięte w księdze kolejowej c. k. Sądu krajowego w Wiedniu, co do których zastrzega się równe prawo hipoteczne dla dalszej emisyi pożyczki do wysokości koron 88,000.000.

Prawo zastawu w celu zabezpieczenia tych obligacyi zostanie wpisane w kartę, otworzoną liniom Wiedeńskiej kolei miejskiej w księdze kolejowej c. k. Sądu krajowego w Wiedniu.

Na mocy ustawy z dnia 4 kwietnia 1893 D. P. P. l. 50, mogą te obligacye być użyte w celu fruktyfikowania kapitałów fundacyi, zakładów pozostających pod nadzorem publicznym c. k. pocztowej kasy Oszczędności, potem pieniędzy pupilarnych, fideikomisowych i depozytowych, a ostatecznie po kursie giełdowym, jednak nie wyżej imiennej wartości na kaucye służbowe i kaucye do interesów.

Względem dopuszczenia tych obligacyi do wojskowych kaucyj małżeńskich i stałego notowania tychże na giełdach w Wiedniu, Pradze i Tryeście, również jak względem możności zastawienia tych tytułów w Banku austro-węgierskim poczyniono odpowiednie kroki.

Wiedeń w marcu 1894.

Komisya dla zakładów komunikacyjnych miasta Wiednia.
Przewodniczący: ***Wurmbrand,*** mp. ck. minister skarbu.

W powołaniu się na powyższy prospekt przedkłada się z przejętych przez Union-Bank w Wiedniu i Dom bankowy MENDELSOHN i SPÓŁKA w Berlinie 81,490.000 koron 4-proc. pożyczki komisyi dla zakładów komunikacyjnych w Wiedniu kwotę

koron 40,000.000 — Nominale
(złr. 20,000.000)

do subskrypcyi pod następującymi warunkami:

1. Subskrybować można:

we Lwowie: **w Banku krajowym król. Galicji i Lodomerji z W. Ks. Krakowskiem.** również jak w wszelkich zastępstwach tego Banku **w c. k. uprz. galic. akcyjnym Banku hipotecznym.**
w Czerniowcach: **w Filji ck. uprz. gal. akc Banku hip**
w Krakowie. w „ „ „ „ „ **dtto**
w Tarnopolu: w „ „ „ „ „ **dtto**
w Bernie: w Mährische Escompte-Bank
w Gracu: w Steiermärkische Escompte Bank
w Lincu: w Bank für Oberoesterreich i Salzburg
w Pradze: w Böhmische Escompte-Bank.
„ w Živnostenska Banka pro Cechy a Moravu v Praze.
w Tryeście: w Filiale der Union-Bank.
w Wiedniu: w Union-Bank.
„ w Wechselstube der Union-Bank.

we Wtorek dnia 20. Marca 1894
w zwykłych godzinach urzędowych.

2. Cena subskrypcyjna wynosi zł. 98·50 za każde kor. 200·— nominale, prócz 4% odsetek od 1. kwietnia 1894 r. aż do dnia odbioru.

3. Przy subskrypcji należy złożyć kaucję w wysokości 5% zasubskrybowanej kwoty bądź gotówką lub w papierach wartościowych.

4. Po zamknięciu subskrypcyi zawiadomi się bezzwłocznie każdego subskrybenta o przypadłej dla niego kwocie.

5. Odbiór sztuk, przyznanych subskrybentom ma nastąpić za uiszczeniem ceny subskrypcyjnej począwszy od d. 3. kwietnia 1894 w ten sposób aby

1/4	część najpóźniej do	30 kwietnia 1894
1/4	„ „ „	31 maja 1894
1/4	„ „ „	30 czerwca 1894
1/4	„ „ „	31 lipca 1894

została odebraną.

Każdy subskrybent może jednak przyznane mu obligacye, począwszy od 3 kwietnia r. b, bądź w całości, bądź częściami odebrać przed wskazanemi terminami.

Po uskutecznionym odbiorze wszystkich sztuk zostanie kaucya zwróconą, względnie zarachowaną.

UNION-BANK.